Nr. 281. We Lwowie — Sobota dnia 15 Listopada 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od gods. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskie, Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Przesilenie w przemyśle naftowym.

(Stan rzeczy).

Lwów 14 listopada.

Produkcya ropy naftowej w Galicyi w ostatnich latach zwiększała się rok rocznie, aż w r. zeszłym doszła do 10.000 wagonów, czyli pokryła już, nawet z małą nadwyżką, całe zapotrzebowanie Austro-Węgier. Na tę produkcyę składał się cały szereg firm wielkich i mniejszych i setki osób pracujących w przemyśle naftowym, jak np. akcyj. tow. „Schodnica“ w rękach Anglobanku w okręgu schodnickim; naftowe tow. karpackie, dawniej Mac Garveya z siedzibą w Mariampolu; akc. tow. dla przemysłu naftowego Rotschilda w okręgu Równego, Schodnicy, Orowa, Miaźnicy; Perkens dawniej Mac Intosch w okręgu borysławskim; lwowska Kasa oszczędności jako prawonabywczyni firmy Wolski i Odrzywolski w okręgu schodnickim i borysławskim; Mikucki i Perutz w okręgu borysławskim i schodnickim; firma Sroczyński, Męciński i Płocki w okręgu borysławskim; w Uryczu wierciły wielkie firmy Lubomirskiej, Gartenberga, Wiśniewskiego i Anglobanku; dalej ogromne mnóstwo małych firm i przedsiębiorców prywatnych w okręgach powyższych i w Ustrzyckiem, Jasielskiem, Równem, Potoku itd. Większość tych producentów, a z sumą 80 proc. całej produkcyi, zgrupowała się w związku producentów „Ropa“, który przez to bardzo znaczny a nader dodatni wpływ wywierał na rozwój naszego przemysłu naftowego.

Cena ropy chwiała się około 600 koron za wagon. Z ogólnej produkcyi galicyjskiej ropy, rafinowano zaledwie jedną trzecią część w kraju, mianowicie w wielkich rafineryach w Drohobyczu (w dwóch), w Jaśle, Chorkówce, hr. A. Potockiego i w kilkunastu rafineryach mniejszych, rozrzuconych wzdłuż Podkarpacia. Dwie trzecie części naszej ropy szły do rafinowania do Czech, Węgier, Tryestu.

Rafinerye owe dawno już, zanim jeszcze przemysł naftowy w Galicyi był się rozwinął, owładnęły naftowe rynki austryackie, a my zawsze za słabi finansowo byliśmy, aby je wyrugować. W każdym jednak razie przemysł naftowy był — a i jest — prawdziwem bogactwem naszego kraju.

W roku zeszłym zdawało się, że produkcya ropy już się nie wzmoże, zwłaszcza, że rejony zachodnie zaczęły okazywać pewne wyczerpanie, że więc nie przejdzie miary zapotrzebowania Austro-Węgier. Znaczyłoby to, wobec istniejących ceł ochronnych, że producenci mogą do pewnej wysokości dyktować rafinerom ceny ropy. Zdanie to podzielało przedewszystkiem towarzystwo „Schodnica“ i ona pierwsza poczęła magazynować surowiec w swych ogromnych zbiornikach borysławskich, aby wywołać *haussę* ceny ropy. Zamagazynowała kilka tysięcy wagonów. Za jej przykładem szło wiele firm i przedsiębiorców prywatnych, należących do związku „Ropy“. I gdy rafinerye południowe, tryesteńskie, zażądały ropy, „Schodnica“ postawiła cenę 800 koron za wagon. Tryest sprowadził 6000 wagonów ropy z Kaukazu — prawdopodobnie falsyfikatu, aby nie płacić cła — i tak zapewnił sobie kontyngent i na rok uwolnił się od zależności od Galicyi. Cena zaś ropy naszej doszła do 720 koron za wagon, ale sprzedawano jej mało i pilnie magazynowano dalej w oczekiwaniu dalszej jeszcze haussy.

Tymczasem stała się rzecz nieprzewidziana. Borysław, dotąd lekceważony, nieuwzględniany w kalkulacyach, zdradził się, że jest może najbogatszem kotliskiem nafty. Rzucili się na niego przedewszystkiem żydzi, pochwytali malutkie tereniki, nawet takie dwudziestometrowe i poczęli gorączkowo, a na swój rabunkowy system, wiercić. Las wieżyc wiertniczych pokrył Borysław. Nafta zaczęła bić tak bogato, że w krótkim czasie doszła do 2000 wagonów miesięcznie (Anglobank w Schodnicy i Uryczu razem miał w najlepszym czasie 800 wagonów miesięcznie). W zestawieniu z namagazynowaną już ropą, dało to olbrzymią hyperprodukcyę. Przedsiębiorcy należący do związku „Ropy“ trzymali się w dalszej cenie, ale mali przedsiębiorcy borysławscy, zmuszani często koniecznością, sprzedawali surowiec, sprzedawali byle prędzej i cena ropy spadała i spadała, aż spadła do niesłychanie niskiej ceny 220 kor. za wagon.

Dla ilustracyi, jak olbrzymim był wytrysk nafty w Borysławiu dodajemy, że Związek producentów „Ropa“, jakkolwiek z niego nikt nie wystąpił, a tylko nie przyłączyli się jeszcze nowi mali przedsiębiorcy borysławscy, prowadzący gospodarkę rabunkową, a który dotąd reprezentował 80 prc. ogólnej produkcyi galicyjskiej, teraz przedstawiał jej już tylko 40 prc.

Ogromny spadek cen otrzeźwił jednak i nowych borysławskich producentów. Przystąpili do Związku „Ropy“ tak, że ten Związek reprezentuje dziś 90 prc. całej produkcyi ropy galicyjskiej i na targu decydować może, jako jedyne po prostu źródło zakupna. Równocześnie rozpoczęły się pertraktacye kartelowe między producentami, celem uregulowania cen i produkcyi. Pertraktacye te — jak w swoim czasie relacyonowaliśmy — były już blizkie końca, ale skutkiem podstępnej gry „Schodnicy“ rozbiły się.

I dziś rzecz przedstawia się tak: Namagazynowane są ogromne ilości ropy, większe aniżeli całoroczne zapotrzebowanie Austro-Węgier. Ceny ropy prawie nie ma, bo 220 kor. za wagon, a tem mniej 200 a nawet 170 kor., jaką w ostatnich czasach ofiarowano, nie jest żadną ceną. Rafinerzy zaś trzymają się, tembardziej, że produkcya Borysławia, chociaż ten i ów przedsiębiorca zmniejszył już wiercenie, nie zmalała. Ociągają się więc rafinerzy w pokrywaniu swego zapotrzebowania i dotąd pokryli go najwyżej do 50 prc., kupując po za związkiem „Ropy“ od małych przedsiębiorców borysławskich lub innych, zmuszonych wiszącem nad nimi bankructwem, do pozbycia się zapasów za każdą cenę. Producentom więc nic nie pozostaje, jak starać się o przetrzymanie rafinerów.

Ale aby przetrzymać potrzeba mieć kapitały, a także potrzeba sobie zapewnić zbyt na ową nadprodukcyę ropy, obecnie około 20.000 wagonów rocznie, która pozostaje jako nadwyżka po pokryciu zapotrzebowania Austro-Węgier. I nad tem właśnie toczą się narady wśród producentów ze związku „Ropy“, lecz dotąd bez efektywnego rezultatu. Wszyscy są zgodni w tem, że potrzeba zebrać kapitał na zaliczki dla producentów, na wybudowanie wielkich rezerwoarów i wybudowanie ogromnej rafineryi i zorganizowanie eksportu do Niemiec. Potrzebny łączny kapitał obliczono na 8 milionów koron. W tej chwili więc stan galicyjskiego przemysłu naftowego nie jest rozpaczliwym, ale w tej supozycyi, że powyższe warunki zostaną spełnione. W takim razie po najwyżej sześciu miesiącach i po pewnej ilości, lecz nie dużej, ofiar nieuniknionych, galicyjski przemysł naftowy nietylko byłby uzdrowiony, ale rozrósłby się i umocnił przez zorganizowanie pod egidą związku „Ropy“ całej produkcyi i uregulowanie cen.

Tylko, że narady producentów toczą się dotąd jakby w błędnem kole. Nie ma jednej głowy i jednej ręki, którąby akcyę całą ująć i prowadzić umiała. Na wielką rafineryę subskrybowano wprawdzie pół miliona koron, zaliczek producentom udziela jeszcze ciągle związek „Ropa“, mając jeszcze płynne dochody z dawnych „Schlussów“ — ale to już wszystko. Do zebrania uznanej za niezbędną sumy jeszcze bardzo daleko. Podniesiono projekty żądania pomocy od kraju, od państwa; nie kwestyonując wcale słuszności tego żądania, zaznaczamy tylko, że droga to jeszcze dłuższa. Jedynie sprawa eksportu do Niemiec rozwija się pomyślnie; faktem jest, że w Niemczech, a nawet i we Francyi poczynają już przekładać ropę galicyjską nad kaukazką, a nawet nad amerykańską. Ale Niemcy chcą sami u siebie rafinować galicyjską ropę, bo potrzebne są im odpadki, w które szczególnie obfituje ropa borysławska i dopiero budują rafinerye. Toczą się też rokowania z naszymi producentami, a nawet zakontraktowano już bardzo znaczne około 18.000 wagonów, ilości ropy. Co do eksportu do Niemiec otwierają się więc dla naszej nafty najlepsze widoki.

Na obecne przesilenie będzie to jednak mieć wpływ nie duży. I jeżeli dość wcześnie producenci nasi nie znajdą potrzebnego kapitału i nie dokonają organizacyi i urządzeń wyżej określonych, przesilenie teraźniejsze pochłonie dużo ofiar, niejedna kopalnia znowu przejdzie w ręce obce — opowiadają, że w Borysławiu już pracuje pewien agent rozporządzający obcym kapitałem 10 milionów koron nad wykupywaniem kopalń — a nasz przemysł naftowy nieuregulowany nie skoncentrowany, dalej cherlać będzie. Lub też cały pochwycą ręce obce.

Na zakończenie podamy na dowód, co znaczy potęga kapitału, fakt następujący: Gal. naftowe tow. karpackie, a raczej jego dyrektor Mac Garvey, skoro tylko objawiła się hyperprodukcya i chęć rafinerów jej wyzyskania, natychmiast kupiło jedną z największych rafineryi nafty w Węgrzech „Apollo“ za sumę około 2 milionów koron — a interes ten zawarto w kilku dniach — i dziś tow. karpackie stoi ponad całem przesileniem, gdyż całą swoją produkcyę ropy w swoich własnych rafineryach rafinować może.

Sprawy zagraniczne.

Z Rosyi.

Oddawna zapewniają różne głosy, że zdrowie cara bardzo wiele pozostawia do życzenia. Obecnie słychać, że carowa popadła w melancholię, i że wyprawienie obojga carstwa na Krym jest błędem bardzo doniosłym. Są to jednak dotychczas tylko pogłoski.

Całkiem niespodziane rewelacye o carze Aleksandrze III. podaje w Grażdaninie powiernik jego ks. Meszczerski, — i despotyczne rządy jego tak wyjaśnia: „To właśnie biurokratyzm rosyjski, udając przyjaciela autokracyi i narodu rosyjskiego szeroko rozpuścił swoje sieci i przyaresztował wszelkie życie narodowego poruszenia wolnomyślnego, pod pozorem odpierania prądów liberalnych i ulżenia przesileń ekonomicznych. W samotności swojej w Gatczynie, ślęcząc nad stertami aktów, zrozumiał Aleksander III, że to biurokracya, która jemu wydarła swobodę, wydziera także narodowi wolność, i to wszędzie tam, gdzie on tej wolności potrzebuje, aby mógł pracować i żyć.

„I przyszedł Aleksander III. do poznania, że Rosya potrzebuje swobody, że on musi wyzwolić naród rosyjski z ucisku centralizacyi i biurokracyi. Ale śmierć przedwczesna udaremniła jego zamiary. Aleksandra II. zamordowali nihiliści, Aleksandra III. biurokracya, i tych nauk dzisiaj właśnie zapominać nie potrzeba“.

Wszystkie pisma rosyjskie powtarzają te szczególne rewelacye, naturalnie bez komentarza. Ale godnem jest uwagi, że ks. Meszczerski dotychczas nie występywał z niemi — snać zostałyby były skonfiskowane. Dzisiaj puszcza je w obieg ze znamienną wskazówką końcową. Już je dzisiaj odsłonić pozwolono; gangrena biurokratyczna coraz namacalniej bowiem rzuca się w oczy każdemu, kto nie jest fagasem Pobiedonoscewa. Ostatnie rozruchy chłopskie przekonały dowodnie, że protegowana przez Pobiedonoscewa rasa popowiczów, wpychana przemocą na wszelkie, nawet najwyższe posady, przesiąknięta nawskróś ideami wywrotowemi, działała i działa na swoją rękę, nie oglądając się na wyższe rozkazy, i służąc przygnieceniu ruchów szlachetnych, zbawiennych, rozpętuje najniższe chucie tłumów. Pobiedonoscew widzi się zmuszonym ustąpić, ale kto wymyśli sposób na wycięcie raka, tego nikt powiedzieć nie umie.

„Rosyjska Ajencya telegraficzna“ podaje, jeszcze niepotwierdzoną urzędowo wiadomość, że sułtan zamierza swego najulubieńszego syna Achmet efendiego wysłać na dwór petersburski. Byłby to pierwszy wypadek, że syn sułtański jedzie na dwór obcy.

Zapewne pragnie sułtan wejść w szczególnie przyjacielską komitywę z caratem. Jak słychać, ma Achmet efendi zwidzić także inne dwory europejskie. Dla rządu tureckiego byłoby to niezawodnie korzystnem, gdyby który członek dynastyi zawiązał bezpośrednie stosunki z intere[illegible]mi na półwyspie Bałkańskim monarchami. [illegible] efendi, trzeci syn sułtana, skończy w marcu 25 lat, i jest porucznikiem w 1. pułku ułanów gwardyjskich.

Król Leopold belgijski.

Wiadomość, że następca tronu belgijski zrzeka się swego prawa, zwraca uwagę na postępowanie starego króla, który dawno już utracił szacunek kraju i ogółu ludzi. Dzika nienawiść, jaką objawił ostatniemi czasy do swoich córek, budzi obawę u wiernych dotychczas dynastyi mężów, że król nie jest już w stanie normalnym. Chce on darować krajowi domeny królewskie, aby córki swoje pozbawić spadkobierstwa. Od kilku tygodni obiegają o życiu króla pogłoski, dowodzące, że jest ciągle w stanie do ostateczności rozdrażnionym i w srogi kłopot otoczenie swoje wprawia postępkami dziwacznemi.

Opowiadają o niesłychanem uczczeniu i obdarzeniu kamerdynera, który go objaśnił o wrogich rzekomo zamiarach jego córek. Król kazał z ogrodów i cieplarń królewskich wyrzucić wszelkie kwiaty i drzewa, które zmarła niedawno królowa lubiała. Król przeciąga swój pobyt w B[illegible]ritz, aby zniewolić ministerstwo do oświadcz[illegible] że już nie będzie się opierało przeprowa[illegible] ustawy, mającej wydziedziczyć jego córki. [illegible]sterstwo natomiast żąda, aby król [illegible] podpisał ustawę znoszącą szulernie, a nadto jeszcze jakiś czas poczekał z przeprowadzeniem owej ustawy, a to ze względu na fatalne usposobienie, jakie ludność ogarnęło wskutek zajść przy zgonie królowej, kiedy to między innemi król zabronił hrabinie Lonyay modlić się przy trumnie matki.

W obu jednak sprawach, domen i szulerni, król upiera się przy swojem i może przyjść do ostrych zatargów między nim a gabinetem. Łatwo może wybuchnąć przesilenie rządowe, któreby w wiry swoje porwało całe polityczne położenie kraju — byłaby to woda na młyn socyalistyczny, groźny zwłaszcza w Belgii.

Korespondencye.

Paryż 10 listopada.

(Minister Pelletan powszechnem pośmiewiskiem.)

Już to Francuzi lubują się namiętnie w satyrach politycznych. Gdy kogo wezmą na kieł, to choćby osobnik miał rybią krew, utracić musi w końcu cierpliwość. Pośmiewiskiem na bulwarach bardzo modnem jest obecnie minister marynarki „obywatel“ Pelletan. Oto rozmowa, jaką „miał“ z ministrem w sprawie jego najnowszych planów znany satyryk Xavier Roux:

— Czy to prawda, panie ministrze, że pan postanowił wstrzymać budowę wszystkich statków w pracowniach okrętowych?

— Tak, to oczywista prawda.

— Wiem, że minister uważa pancerniki za nieużyteczne, a lubuje się pan w torpedowcach...

— I tych nie lubię!

— A więc co?

— Ja zniosę po prostu całą francuską flotę!..

— Jak!!??

— Bawi mię pańskie zdumienie, więc odsłonię panu cały mój projekt, który chcę izbie przedłożyć... Panie, zna pan Homera?

— Jak cały świat.

METAMPSYCHOZA.

przekład z francuskiego.

Zdołano wreszcie odkryć wejście do piramidy. Na jej wschodniej ścianie, zwrócona do Nilu, widniała teraz olbrzymia, czarna czeluść, w której mrocznych głębiach kryły się korytarze.

Wionęło z nich piwniczne powietrze, boć piramida zamknięta była przez wieków 60. Korytarze prowadziły do grobów, do skarbów nawet może.

Zadanie robotników było skończone. Zadowoleni z dobrego zarobku, jaki im dzień ten przyniósł, porzucili motyki i żelazne drągi i spoczywali u świętych progów, w cieniu kamiennego olbrzyma, który znaczył się na żółtym piasku smutnej pustyni wielką i twardą plamą, ujętą w geometryczne linie.

Szef misyi naukowej, prowadzącej poszukiwania, przybył wkrótce na miejsce w towarzystwie zaproszonych przez siebie na tę uroczystość kilku członków ambasady.

Jako człowiek obojętny już na wszelkie niespodzianki, a zarazem obyty światowiec, ustąpił zaszczytu zwiedzenia piramidy — nim on sam nią nie zawładnie — państwu Claret, młodej parze pochodzenia angielskiego i przyjacielowi ich, Francuzowi Janowi Mombur.

Młoda kobieta zawahała się nieco, spojrzawszy w ponure ciemnie.

— Odwagi, Regino, odwagi! — zachęcał ją małżonek. — Jest to wycieczka w najwyższym stopniu „select“.

I poszedł przodem; za nim kroczyli Jan i Regina; przed nimi i za nimi robotnicy, unoszący wysoko smolne, płonące kagańce, których czerwone błyski padały na gładkie i lśniące sklepienia.

Korytarz miał cztery metry szerokości. Mała gromadka uszła może 30 kroków, gdy Mombur wyprzedził towarzyszów i zbliżył się do robotnika, torującego drogę.

Nagle zadrżał i rzekł głosem, w którym czuć było dziwną trwogę:

— Zdaje mi się, że szedłem już kiedyś tędy.

Claret roześmiał się, usłyszawszy te słowa.

— A to znakomite, doprawdy. Francuzi znajdą zawsze coś zabawnego do powiedzenia.

Mombur pominął milczeniem uwagę przyjaciela i patrzył przed siebie uparcie, oczyma pełnemi przerażenia. Po chwili dodał półgłosem:

— Tak, ja znam to miejsce, znam je na pewno!

Dotarli do punktu, w którym krzyżowały się kurytarze.

— W którąż stronę pójdziemy? — spytała Regina. — Na lewo, czy na prawo?

— Na prawo — zakomenderował Mombur. — Poznaję dobrze miejsce. Na prawo, tam schowany jest skarb.

Towarzysze Francuza osłupieli. Jeden z robotników zawyrokował głośno:

— Ten pan zwaryował!

— Ja, ja zwaryowałem! — wykrzyknął Mombur. — Czy to raczej wam wszystkim w głowie się nie mroczy? Zresztą myślcie sobie, co chcecie, ale ja już tu byłem. W jakiej epoce? To jest jeszcze zagadką. Może przed sześciu tysiącami lat. Bo któż może wiedzieć, przez jakie przeznaczenie przechodziliśmy ongi? Lecz stójcie, pokażę wam rzecz ciekawą.

Wszyscy zatrzymali się, ulegając wrażeniu jego głosu, który brzmiał rozkazująco a zarazem tajemniczo w ciszy ciemnego podziemia.

A Mombur prawił dalej:

— Patrzcie: oto na piasku rysują się kroki; oto ślady stóp ludzi zmarłych przed wiekami. Nie dostrzegaliśmy ich poprzednio i zatarliśmy je częściowo. Lecz spojrzyjcie na te, które macie przed oczyma... tu stąpała noga szeroka, za nią druga, węższa. Pamiętam doskonale... a teraz porównajcie, proszę.

I postawił swoją nogę, obutą w żółty trzewik, na ślad pozostawiony przez sandał Egipcyanina.

Miał słuszność: to była jedna i ta sama noga. Stwierdzając to, Mombur wykrzyknął:

— Oto ślad mojej nogi!

Lekki dreszcz wstrząsnął młodą parą.

Robotnicy, niosący pochodnie, aczkolwiek mało wrażliwi z natury, czuli się jakoś niewyraźnie.

Mombur wyrwał jednemu z nich z rąk kaganiec i poskoczył szybko w głąb czarną.

Uczynił to bez najmniejszego wahania; zdawało się, że idzie drogą dobrze znaną, którą chadzał często.

— Tędy, tędy! zaraz wam pokażę. Znajdziemy jego trupa. Wszystko odżyło mi teraz w pamięci.

Towarzysze jego dążyli za nim, zapierając oddech w piersiach; na twarzy Mombura malowało się przerażenie zbrodniarza, który cofa się lękliwie, gdy mu mają pokazać jego ofiarę.

Oblewały go krwawe blaski pochodni, oczy miał błędne, wzniósł wysoko rękę trzymającą światło.

— Claret, pani Regino! — objawił — nasze dusze zmieniają kolejno ciała, w których przebywają. Sądziłem dotąd, iż zwykły kaprys sprowadził mnie do Egiptu. Tymczasem było to pragnienie „powrotu“. Przyzywało mnie tu moje dawne życie. Wszyscy istnieliśmy już kiedyż w krajach, które namiętnie pragniemy poznać. To pragnienie — to nostalgia duszy, która przebyła liczne metamorfozy. Patrzcie, oto pokój, w którym stał się czyn zbrodniczy. Jest w tem doprawdy, coś tragicznego!

Wszedł pierwszy; światło jego pochodni rozproszyło mroki. Mombur wydał okrzyk tryumfu i zgrozy.

Wszyscy obecni pobledli i spojrzeli po sobie. Przy ścianie leżał trup zeschły i zżółkły, jednak dobrze przechowany, dzięki murom z grubego kamienia i suchości powietrza.

Był to stary egipcyanin we wzorzystej sukni; zabito go oczywiście, gdyż czaszkę miał strzaskaną; wyglądał na jakąś grobową, zepsutą zabawkę. Przy nim stały złote naczynia i posążki. Sześć tysięcy lat minęło, odkąd rozegrała się tu tragiczna scena; jednak dowody zbrodni, niemal przedhistorycznej, widniały niezbite.

Mombur bredził już poprostu.

— To ja, to ja go zabiłem!

Wybuchnął głośnym śmiechem.

— Wątpicie o tem? Patrzcie na tę plamę na białej ścianie, podobną do ogromnego wielonożnego pająka. To ślad krwawej dłoni mordercy. Czas nałożył na nią żałobną barwę. Spojrzyjcie na moją rękę. Kładę ją na ten ślad zbrodni. Widzicie chyba dobrze, że to były moja ręka i moje palce.

— Dla czegożeś go zabił? — zapytał Claret, który poczuł, że i jego ogarnia obłęd.

— Dla czego? dla czego? — Mombur szukał w pamięci, wytężając wszystkie władze umysłu. — No, oczywiście, że nie dla kradzieży. Wszystkie jego bogactwa stoją przy nim nietknięte. Dla czego?.. Ach, przypominam sobie. Dla tego, że kochałem jego żonę. Na naszym biednym świecie rzeczy szły zawsze jednakowym trybem. Tak, zabiłem go, bo kochałem jego żonę, tak jak kocham...

— Panie Mombur — przerwała blednąc Regina — czego nas pan dręczysz? Zaprzestań, na miłość boską, tej zabawy... ja zwaryuję...

— Omal, że się nie zdradził — wyszeptały jeszcze zcicha jej drżące usta.

Claret przypatrywał się trupowi.

— Czy nie nie uważasz — pytał drwiąco Mombur — że ten egipcyanin podobny jest do ciebie?

— Brzydszy był o wiele odemnie w każdym razie! — odparł flegmatycznie Anglik. Ale patrzcie, oto papyrus, który stanowi może cenny dokument.

— Przekonacie się — oznajmił Mombur — iż uczeni wyczytają z tego pożółkłego papieru, że imię egipcyanina było Gambys, że jego żona zwała się Thają, a jego przyjaciel Ze[illegible]sem. Otóż to ja jestem tym Zechotesem.

— Uchodźmy ztąd prędzej! — wykrzyknęła Regina. — Dosyć już tego na dzisiaj!

Powrócili na słońce i światło. Mombur miał twarz zsiniałą i drżał na całem ciele.

— Jestem mordercą! — powtarzał raz po raz.

Claret odzyskał już swobodę umysłu i odparł, wzruszając ramionami:

— W każdym razie, możesz skorzystać z przedawnienia.

Po upływie tygodnia uczeni odczytali z trudem słynny dokument, który obwieszczał, iż trup, znaleziony wewnątrz piramidy, przedstawiał zwłoki niejakiego Gambysa, którego żona zwała się Thaja, wierny przyjaciel nosił imię Zechotesa. Trójca ta żyła podczas panowania Ramzesa XXXVII, na cztery tysiące lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Jan Mombur, którego poczęły dręczyć wizye, odpłynął do Francyi na pierwszym odbijającym statku.

— Szczęście, że go się pozbywamy — [illegible] Claret, spoglądając z ukosa na żonę. — [illegible] drogą, stosunki z ludźmi, obdarzonymi tak [illegible]słychaną pamięcią, nie należą do rzeczy najwięcej przyjemnych i pożądanych.

— A zatem zrozumie pan mnie. Znoszę flotę, a zastępuję ją eksplodującymi wielorybami i patryotycznymi ślimakami atramentowymi. Pierwsze będą służyły do ofenzywy, a drugie do defenzywy.

— Tak, ale ja tego dobrze nie rozumiem...

— Ależ to bardzo proste. Historya o koniu drewnianym wywiera na mnie zawsze głębokie wrażenie. Pan wie, że się w nim dużo Greków zakwaterowało, tak, że mogli wtargnąć do Troi... A zatem pomyślałem sobie, że trzeba zbudować 1000 wielorybów, któreby nie jednego, ale całe bataliony od stóp do głów uzbrojonych Jonaszów połykać mogły. Jeżeli pan kiedy przypadkiem polował na wieloryby, to pan wie, że kiedy się zwierzę harpunuje, wówczas ono pryska wodą na nieprzyjaciela. Może więc pan sobie wyobrazić, jaką będzie miał minę angielski admirał, gdy ułowi potwora i będzie go chciał rozpłatać: Trzysta majtków wyskoczy nagle przy śpiewie marsylianki z wieloryba, zrobionego z korka, powleczonego kauczukiem i będzie szerzyło śmierć i pożogę wśród odrętwiałych ze strachu nieprzyjaciół.

— A, to jest zarówno wzniosłe, jak i pojedyncze....

— Dla obrony naszych portów — mówił minister z zapałem — przygotowuję ślimaki atramentowe, nasze wyborne ślimaki. Panu wiadomo, że je można karmić, jak ostrygi, i oswajać jak słonie. Pułki ślimaków atramentowych zamkną przystęp do wszystkich naszych portów i będą czuwały u głębin morskich. Będzie źle z okrętem, który się poważy zbliżyć do Tulonu, La Rachelle albo Cherbourga. Tysiąc ramion ugodzi w jego kadłub i uczyni statek niezdolnym do dalszej walki....

Dzielne małe ślimaki atramentowe będą z bohaterstwem pełniły swe obowiązki... A teraz czekam z silną stopą marynarza na wszelkie interpelacye... A teraz jak Piłat umywam ręce... pumeksem!

Oto, jak cięty satyryk gromi w *Echo de Paris* ministra Pelletana i jego niedołężne plany.

W. Koryatowicz.

Afera Mascagniego.

Dzisiejsza poczta przyniosła nam dziennik angielskie i włoski, zawierające bliższe szczegóły, dotyczące sprawy występów Mascagni'ego w Ameryce i jego aresztowania w Bostonie. Oto wiązanka wiadomości: *Daily Telegraph* otrzymał z Nowego Jorku depesze, że Mascagni został aresztowany we własnym mieszkaniu w Bostonie. Stało się to na żądanie jego byłych impresaryów, braci Mittenthal, żydów, którzy roszczą sobie do mistrza pretensyę o zwrot 40 000 franków, Mieli oni wypłacić Mascagniemu z góry 70.000 franków; połowę, nim jeszcze wyjechał z Włoch, a drugą połowę, kiedy przybył do Nowego Jorku. Potem mieli płacić co tygodnia z góry po 20.000 franków i wypłacili mu tak 60.000 franków za 8 tygodnie.

Za dalszych 10 dni pozostali mu winni 30.000 franków. Oni jednak twierdzą, że wypłacili 70 000 fr., czyli że po odtrąceniu owych 30,000 fr. Mascagni ma im zwrócić 40 000 fr. Z tego powodu rzecz oparła się o sąd i przedsiębiorcy przed rozpoczęciem procesu zażądali aresztowania Mascagni'ego.

Aresztowanie nastąpiło w sobotę popołudniu. Mascagni'emu dodano urzędnika policyi municypalnej (po angielsku zowie się on „Sheriff") i w jego asystencyi starał się twórca „Cavalerii" o kaucyę 60.000 fr. Szukał za pieniądzmi od południa aż do wieczora. Zamkniętemu w hotelu towarzyszyli jego przyjaciele, przyczem był obecny szeryf.

Mistrz był zrazu silnie rozdrażniony; później uspokoił się. Aresztowanie, jakiemu uległ, nazywa się w Ameryce „technicznem", to znaczy: bez pośrednictwa straży i prowadzenia go do więzienia.

Dzienniki amerykańskie przypisują całe to przykre zajście niedbalstwu impresaryów, dla którego orkiestra nie została należycie zorganizowana. Wokalne partye solowe wypadły dobrze, natomiast chóry były fatalne, dzięki złemu doborowi chórzystów, wreszcie dekoracye były wprost śmieszne. Doborem ludzi i rekwizytów mieli się zająć przedsiębiorcy; mistrz miał tylko pełnić rolę dyrygenta.

Na przedstawieniach oper Mascagniego sale teatralne były do połowy puste, raz dla wyżej wymienionych przyczyn, a powtóre z powodu niechęci patryotów amerykańskich ku Mascagniemu. *Daily Express* przypomina, że Mascagni przybywszy na uroczystości koronacyjne do Madrytu, miał się wypierać, jakoby napisał marsz na cześć marszałka Deweya, pogromcy wojsk hiszpańskich pod Cavite. *Times* donosi znów, że Mascagni zraził sobie świeżo Amerykanów, ponieważ zapraszany na bankiety, na cześć jego projektowane, stale odmawiał swego udziału. Publiczność nie chciała wiedzieć o tem, że mistrz ma złą orkiestrę i złe chóry, że cały czas wolny poza przedstawieniami musi poświęcać ustawicznym próbom.

Dzienniki włoskie poświęcają aferze Mascagniego całe kolumny. *Corriere della Sera* zwala całą winę na impresaryów; są to amerykańscy żydzi bracia Mittenthal i Kronberg, których reprezentantem we Włoszech jest żyd Schmith, zamieszkały we Florencyi. Tourneé miała trwać 105 dni, repertuar obejmował cztery opery Mascagniego: „Cavalleria rusticana", „Zanetto", „Ratcliff" i „Iris", ponadto niektóre koncerty. Orkiestra złożona z 50 do 60 osób miała być według kontraktu zestawiona we Włoszech.

Z winy Schmitha — pisze *Tribuna* — w połowie września wsiadło na okręt w Neapolu tylko 40 muzykantów i to nie najlepszych kwalifikacyi. Stało się to dlatego, ponieważ impresaryo stawiał kandydatom bardzo ciężkie warunki. Orkiestra przybywszy do Nowego Jorku, natrafiła na szykany ze strony kolegów amerykańskich którzy związani w ligę, nie dopuszczają do kraju obcych muzykantów. Włochów poddano rewizyi lekarskiej, kazano im płacić taksy immigracyjne, co znów opóźniło rozpoczęcie prób orkiestrainych.

Mascagni wsiadł na statek w Cherbourgu 27 września, przybył do Nowego Jorku 4 października. Witano go gorąco, owacyjnie, ale po różach przybyły natychmiast ciernie. Impresario zapowiedział w każdem mieście terminy przedstawień; tymczasem Mascagni po pierwszej próbie przekonał się, że terminy trzeba będzie poprzesuwać. Publiczności nie było to na rękę.

W dniu pierwszej próby zaszła niespodzianka, możliwa tylko w Ameryce. Orkiestra teatru „Metropolitain", gdzie miano dawać „Cavallerię" stanęła do próby z instrumentami na miejsce włoskiej. Przez pewien czas Mascagni słyszał swą operę, graną przy akompaniamencie 2 orkiestr. Po długich perswazyach Amerykanie ustąpili Włochom.

W Nowym Jorku dano dwa przedstawienia operowe i jeden koncert, a potem rozpoczęła się tournée. Przez półtrzecia tygodnia objeżdżano Filadelfię, Baltimore, Pittsburg i Boston. Przedstawienia szwankowały dla braku dobrych chórzystów i niedostatków w orkiestrze. Grano „Cavallerię", „Zanetto" i „Iris".

Co do sukcesu finansowego imprezy nie ma jeszcze wiadomości pewnych. Pierwsze przedstawienie w Nowym Jorku przyniosło 60.000 fr. a pierwsze przedstawienia w Filadelfii, Baltimore i Pittsburgu przyniosły razem 120.000 franków. O tem, co zaszło w Bostonie, pisaliśmy już wczoraj.

L'Italie zamieszcza rozmowę z konsulem amerykańskim w Rzymie. Mascagni — zdaniem konsula — wprowadzając swą orkiestrę do Ameryki pogwałcił prawo, które wyraźnie zabrania wstępu do Stanów Zjednoczonych t. zw. „engaged-workmans" tj. ludziom zakontraktowanym, którzy chcą pracować w Ameryce. Wprowadzanie obcych trup i orkiestr wytwarza niebezpieczną konkurencyę miejscowej pracy.

Trupy Mascagniego nie można było uważać za zwykłych immigrantów, gdyż po pierwsze żaden z personalu nie mógł przysiądz, że nie ma zajęcia zapewnionego, a powtóre nikt z trupy nie chciał przyjąć obywatelstwa amerykańskiego. Wobec tego, że Mascagni pogwałcił prawa amerykańskie, jest teraz w konflikcie z kodeksem. Jedna nieprawidłowość pociągnęła za sobą dalsze, aż doszło do aresztowania Mascagniego.

Prof. Seidmand, który zna dobrze twórcę „Cavallerii", opowiada, że on nie cierpi wprawdzie na megalomanię, ale ma ogromną wiarę w siebie i nie dopuszcza do żadnej dyskusyi o swych utworach. Tej wierze w siebie zawdzięczał Mascagni w znacznej mierze dotychczasowe sukcesy. Incydent bostoński świadczy niewątpliwie o nieprzezorności mistrza.

Mascagni — kończył profesor — udając się do Ameryki, nie widział nic, jak tylko swój talent, swą siłę, swą chwałę; nie pomyślał ani na chwilę o niepowodzeniu, o trudnościach, o komplikacyach. Mascagni nie ma właściwości geniusza; on jest może pół-geniuszem. Posiada talent, kocha siebie samego i podziwia; on bądź co bądź wiele pracował, walczył i zwyciężał.

KRONIKA.

Lwów, dnia 14 Listopada 1902

Kalendarzyk.

W sobotę 15 listopada Leopolda. — Gr. kat. Akindyna. — Kal. słow. Przybysława.
Wschód słońca 7·15, zachód 4·15.

W niedzielę 16 listopada Stanisława Kostki. — Gr. kat. Akepsymy M. — Kal. słow. Radomira.
Wschód słońca 7·16, zachód 4·14.

W poniedziałek 17 listopada. Salomei P. — Gr. kat. Joannyka Prep. — Kal. słow. Zbisława.
Wschód słońca 7·18, zachód 4·18.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał radcy dworu i prezydentowi sądu obwodowego w Kołomyi Fryderykowi Kunzekowi z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda.

— **Ministerstwo oświaty** zatwierdziło dr. Adama Szelągowskiego w charakterze docenta historyi średniowiecznej i nowożytnej na uniwers. lwow.

Rada szkolna kraj. zamianowała zastępcami nauczycieli w V gimn. we Lwowie: dr. M. Janellego, dr. S. Henzla, dr. A. Müllera, K. Modyczkę i S. Moronia.

— **Przeciążenie listonoszów.** Minister handlu br. Call, odpowiadając na interpelacyę p. Krempy i tow. w sprawie przeciążenia listonoszów w Galicyi, którzy i w niedzielę muszą doręczać pisma sądowe, przyznał, iż badania przeprowadzone przez dyrekcyę poczt we Lwowie stwierdziły w istocie, iż listonosze są przeciążeni doręczaniem pism sądowych w niedzielę. Aby temu zapobiedz, ministerstwo sprawiedliwości zarządziło, iż od 1 listopada br. w niedzielę doręczane są tylko te pisma sądowe, które z powodu niecierpiącej zwłoki sprawy muszą być natychmiast doręczone i na których sąd wypisze słowo: pilne. Inne pisma doręczane będą dopiero na drugi dzień w poniedziałek.

Mimo najlepszej woli nie możemy się w tem rozporządzeniu ministerstwa sprawiedliwości dopatrzeć żadnej ulgi do listonoszów. W niedzielę w myśl ustawy należy się listonoszom pewien odpoczynek. Tego odpoczynku nie otrzymują w pełnej mierze, a natomiast w poniedziałki będą podwójnie przeciążeni tak, że nawet wypadałoby zbadać, czy będą w stanie podwójnym swoim poniedziałkowym obowiązkom zadość uczynić. Publiczność zaś przez odroczenie doręczania jej pism sądowych o jeden dzień będzie niejednokrotnie narażona na niedogodności a nawet szkody. Zarządzenie więc ministra sprawiedliwości nie usunęło zła, lecz raczej zamięszało go jeszcze bardziej.

— **Z kolei żelaznych.** Minister kolei zamianował Roberta Steingrabera, starszego komisarza budownictwa, naczelnikiem stacyi w Czerniowcach, a Ulricha Lewina, oficyała i naczelnika urzędu stacyjnego, zastępcą naczelnika stacyi w Czerniowcach. Przeniesieni zostali: dr. Maurycy Löwoer, koncepista z Volsgartenu, do kierownictwa ruchu w Czerniowcach, Karol Gellner asystent ze Stanisławowa do Pragi, Bronisław Dunin, aspirant w Widynowie, zwolniony ze służby na własne żądanie.

Kronika lwowska.

= **Z uniwersytetu.** P. Edward Kuntze otrzymał stopień doktora filozofii

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę dnia 15 bm. p. J. Tenner: O sztuce czytania. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Z wykładami „O sztuce czytania" połączone będą ćwiczenia praktyczne dla ograniczonej liczby osób. Ćwiczenia te będą się odbywać począwszy od soboty dnia 22 b. m. bezpośrednio po wykładzie. Zgłoszenia przyjmować będzie prelegent dnia 15 bm. po pierwszym wykładzie, opłata za udział w ćwiczeniach wynosi 2 korony od osoby. — Docent uniw. dr. A. Winiarz: Ustrój społeczny i polityczny Polski. Szkoła realna Kamienna 2. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$.

= **Wizytacya szkół.** Wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Płażek w towarzystwie inspektora szkolnego p. Bol. Baranowskiego zwiedził wczoraj rano męską i żeńską szkołę im. ces. Elżbiety przy ul. Zielonej; w kilku klasach przysłuchiwał się lekcyom, oraz sam zadawał uczniom i uczenicom pytania. P. wiceprezydent znalazł wszędzie ład i porządek, a młodzież przedstawiała się korzystnie, co do karności, ułożenia i odpowiedzi. Dr. Płażek zwrócił baczną uwagę na to, czy sala gimnastyczna oddaje należyte usługi szkole, dowiedział się jednakże, że w miesiącach zimowych młodzież z niej korzystać nie może, gdyż znajdujący się w niej jeden piec, sali nie może ogrzać do tego stopnia, aby można było prowadzić do niej młodzież bez obawy narażenia jej na niebezpieczeństwo przeziębienia.

= **Rada m. Lwowa.** Podczas wczorajszego posiedzenia znowu demonstrowali żydowscy handlarze owocami. Najpierw u wejścia rozdawali radnym odezwę, domagającą się wyrzucenia bojków ze Lwowa, a potem zatłoczyli galeryę i przez cały czas głośno się zachowywali, pod koniec zaś posiedzenia jeden z nich przemawiał nawet z galeryi do radnych. W ten sposób próbują żydzi zmusić radę do wyrzucenia bojków z miasta, aby potem zmonopolizować w swych rękach handel owocami. Jakby potem wyglądał handel owocami, domyśleć się łatwo; dziwne jednak, że rada w swojej sali tak cierpliwie znosi aroganckie gwałty żydowskie.

Rada obradowała wczoraj najpierw nad kwestyą drożyzny we Lwowie. Referował prof. Szpilman. W sprawie tej zwołaną zostanie wkrótce ankieta, która zajmie się opracowanymi przez dr. Szpilmana wnioskami; najważniejsze z nich są: ustanowienie cen maksymalnych dla najważniejszych artykułów żywności, unormowanie sposobu ważenia i kontrola wag, podział mięsa na gatunki, wybudowanie hali centralnej etc. Odrzucono jednak projekt założenia miejskich jatek i miejskiej piekarni.

Po załatwieniu kilku spraw administracyjnych, poruszono sprawę konkursu na fizyka miejskiego, który to konkurs, jak donosiliśmy, namiestnictwo postanowiło anulować. Po dłuższej dyskusyi uchwaliła rada wnieść rekurs przeciw zarządzeniu namiestnictwa, ale równocześnie, aby sprawy nie przewlekać, rozpisać konkurs ogólny, jak tego namiestnictwo zażądało.

Rozdano jeszcze wsparcia z fundacyi Bałutowskich i Dąbrowskiej, załatwiono kilka rekursów budowlanych i na tem posiedzenie zamknięto.

= **Wiec akademicki.** Ponieważ ministerstwo nie zatwierdziło wykładu habilitacyjnego dr. W. M. Kozłowskiego na drugą katedrę filozofii na uniwersytecie lwowskim (senat wykład ten zatwierdził), przeto młodzież akademicka zwołała na wczoraj wiec, aby przynaglić rząd do obsadzenia rzeczonej katedry. Niestósownem więc już było zwołanie wiecu pod takim hasłem, a bardziej jeszcze niewłaściwym referat p. Kisielewskiego, który krytykował sposób obsadzania katedr a nawet dał się unieść młodzieńczemu zapałowi i wyraził się, że młodzież w drodze bojkotu nie dopuści nikogo innego do objęcia tej katedry i tym sposobem zmusi rząd do nadania jej dr. Kozłowskiemu.

Słusznie też obecny na wiecu rektor dr. Ochenkowski oświadczył, że uważa za pocieszający objaw, iż młodzież uniwersytecka zajęła się sprawą obsadzenia katedry. Świadczy to, że słuchacze żywo interesują się sprawami uniwersyteckiemi. Musi jednak dać pewne wyjaśnienia. Senat uważał za rzecz smutną, że katedra filozofii po dymisyi prof. Skórskiego tak długo jest opróżnioną. Tu przynaglenie młodzieży do przyspieszenia jest zbyteczne, gdyż senat z całą energią dąży do jak najszybszego obsadzenia drugiej katedry filozofii. Środki, jakich używa młodzież, uważa za akademickie, gdyż młodzież może co najwyżej objawić swoje uczucia w tej sprawie. Co do zajęcia się kandydaturą dra Kozłowskiego, rektor ze swego stanowiska nie może pozwolić na prowadzenie dyskusyi w tej sprawie. Jest to sprawa osobiste, a dyskutując w tej sprawie, młodzież wchodzi prócz tego w ingerencyę z prawami senatu akademickiego. Są pewne przepisy, tyczące się wiecu i na podstawie tych przepisów rektor nie może pozwolić, aby obecny wiec te przepisy przekraczał. Wiec nie może wskazywać, czy ten lub ów kandydat ma objąć katedrę. Rektor nie może powiedzieć, czy p. Kozłowski, czy inny kandydat będzie postawiony na objęcie katedry, zapewnia tylko, że sprawa ta jak najprędzej będzie załatwioną. Zaznaczywszy raz jeszcze, że kwestyi kandydatury młodzież nie może rozbierać w gmachu uniwersyteckim, wezwał akademików, by w dalszej dyskusyi unikali kwestyi osobistych.

Do tego wezwania nie zastósował się jednak w zupełności przewodniczący wiecu akademik Zwarycz. Nie odczytał wprawdzie rezolucyi p. Kisielewskiego, ale oznajmił, że uważa ją za przyjętą na podstawie oklasków, jakiemi przy pierwszem czytaniu przyjętą została.

Przy sposobności ostatnich zajść wśród młodzieży akademickiej zaznaczyliśmy niejednokrotnie nasze bardzo względne wobec niej stanowisko. Tem bardziej więc dziś uważamy za stósowne przestrzedz ją przed podszeptami radykałów i przed występowaniem poza granice swej wolności akademickiej.

Z uznaniem dodajemy, że czytelnia akademicka zupełnie się wstrzymała od udziału we wczorajszym wiecu.

= **Publiczna hala aukcyjna.** Namiestnictwo udzieliło koncesyi pp. A. Gostkowskiemu i Spce na przedsiębiorstwo, które pod powyższą nazwą otworzyć ma się we Lwowie. Koncesya pozwala urządzać w hali aukcyjnej licytacye pod kontrolą komisarza rządowego na rzeczy dobrowolnie zgłoszone. Dla zoryentowania się publiczności poprzedzać będą licytacye — wystawy rzeczy zgłoszonych. Zakład zamierza grupować nadsyłane przedmioty tak, że będą osobne dnie licytacyjne dla dzieł sztuki, kosztowności, urządzenia domowego i t. p. Tego rodzaju zakłady znane są za granicą i stały się tam prawie niezbędne, oddając wielkie usługi ludności, w takim n. p. słynnym hotelu Drouet w Paryżu odbywają się milionowe tranzakcye. W Austryi istnieje dotąd tylko jedna publiczna sala licytacyjna w Wiedniu i jest instytucyą rządową; to też Lwów przez otwarcie publicznej hali aukcyjnej wyprzedza — co w stosunkach naszych jest rzeczywiście wyjątkowem — inne prowincyonalne miasta Austryi.

= **Ponowna rozprawa Nodariego.** Dziś rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem ponowna rozprawa przeciwko znanym agentom emigracyjnym Silviemu Nodariemu z Udine i Bazylemu Sidelnikowi. Wyrokiem z listopada ubiegłego roku został wówczas Nodari skazany na 3 miesiące aresztu i 500 koron grzywny, Sidelnik zaś na 4 miesiące aresztu i 800 k grzywny. Przeciwko wyrokowi temu oskarżeni wnieśli sprzeciw do najwyższego trybunału kasacyjnego i sprzeciw ten został uwzględniony. Najwyższy trybunał polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. W międzyczasie Silvio Nodari którego pozostawiono na razie na wolnej stopie, a nie pozwolono mu tylko wydalić się z granic państwa, zbiegł do Włoch i na rozprawę nie stanął. Na ławie oskarżonych zasiadł sam Sidelnik. Rozprawa mimo, że nie będą przy niej przesłuchiwani świadkowie, potrwa ze dwa dni. Cały stos aktów, nagromadzony do poprzedniej rozprawy ma być ponownie rozpatrywany. Sidelnik odpowiada z wolnej stopy.

= **Zamach morderczy.** Józef Małecki, który dopuścił się wczoraj zamachu na Klaudyę F. pozostaje jeszcze w więzieniu policyjnem i dziś dopiero ma być wydany sądowi karnemu. Małecki już od tygodnia planował zbrodnię i dzięki tylko zabiegom rodziny nie wykonał jej. Przed tygodniem właśnie wybiegł z domu z rewolwerem.

Wiedziano, w jakim celu i poczyniono odpowiednie środki ostrożności. Ojciec szukał go napróżno do późnej nocy. Józef noc przepędził w hali targowej, nad ranem dopiero powrócił do domu. Odebrano mu wówczas rewolwer — on pogodził się z Klaudyą i pozwolił sobie odebrać rewolwer. Myśl morderstwa kiełkowała jednak dalej w szalonej głowie, aż wczoraj w czyn dojrzała. Zapytywany, dlaczego to chciał uczynić — odparł:

— Bo ona kazała mi się zastrzelić, więc ja chciałem najpierw ją usunąć.

Strzał, skierowany przeciwko Klaudyi — chybił na szczęście celu, natomiast kula ugodziła w nogę przechodzącego właśnie ulicą ucznia gimnazyalnego Nahorniaka. Chłopak w pierwszej chwili, mimo bolu, jaki poczuł w nodze, poszedł do szkoły — i dopiero, gdy wrócił do domu, przyznał się przed rodzicami do rany.

= **Samobójstwo.** O godz. 2 w nocy w lokalu Cytelni akademickiej, mieszczącej się w pasażu Mikolascha, odebrał sobie życie 16-letni służący tej instytucyi, Stanisław Chrzanowski. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala. Nie ma nadziei utrzymania go przy życiu, gdyż dwie kule przeszyły mu pierś lewą. Nie chciał się spowiadać, ani podać powodów, które go skłoniły do samobójstwa.

Kronika krajowa.

W Podhajczykach, pow. Przemyślany, otwartym zostanie 16 bm. ponownie urząd pocztowy.

Z Rohatyńskiego donoszą nam o bardzo smutnym fakcie. Oto znowu świeżo dwa majątki ziemskie Lubsza wyspa i Strzeliska nowe przeszły w ręce żydowskie. Niedawno w powiecie rohatyńskim nabyli żydzi Załanów, potem Podbuże i tak w tym powiecie coraz więcej ziemi przechodzi w ręce żydowskie. Jest to objaw nadzwyczaj smutny, a w dzisiejszych czasach, gdy na dwór polski w Galicyi wschodniej podwójne spadają obowiązki obywatelskie i społeczne, każde przejście obszaru dworskiego w ręce żydowskie jest do pewnego stopnia nieszczęściem kraju.

W Przemyślu kandydaci adwokaccy uchwalili na wspólnem zebraniu zażądać od pryncypałów: ogólnego podwyższenia płac z tem, że płaca kandydata po półrocznej praktyce adwokackiej powinna wynosić najmniej 140 kor., a po dwuletniej 160 k. miesięcznie; zwolnienia w niedzielę i święta i jednomiesięcznego urlopu co roku.

Ruch pociągów na linii Stryj-Kochawina i Stryj-Chodorów został na nowo podjęty.

Szczegóły defraudacyi w kasie miejskiej w Gródku, o czem donosiliśmy, są następujące: Prezes gródeckiego „Sokoła" i kasyer miejski p. Jakób Szturma, wyszedłszy w ubiegły wtorek na chwilę z biura, aby wziąć udział w pogrzebie śp. Fryderyka Zeisnera, zapomniał zamknąć powierzoną sobie kasę miejską. Kiedy w czas jakiś potem powrócił, zastał kasę zamkniętą, kluczów od niej natomiast doszukać się nie było można. Otworzono wreszcie kasę innym sposobem i skonstatowano w niej brak gotówki 5.000 koron w banknotach. Na żądanie kasyera, oddano sprawę całą sądowi, w piątek też zjawiła się w kasie miejskiej komisya śledcza i przystąpiła do osobistej rewizyi urzędników kasy. U kontrolora Engla znaleziono w kieszeni od kamizelki przedarty banknot dziesięciokoronowy, który kasyer p. Szturma rozpoznał jako taki, który się między zdefraudowanymi pieniądzmi znajdował. Żona mianowicie kontrolora Engla przyniosła ów przedarty banknot przed kilku dniami do kasy celem wymiany. Okoliczność, że banknot ów znalazł się obecnie znowu w posiadaniu Engla, zwróciła na niego podejrzenie, tembardziej, że zachowanie się jego w czasie rewizyi, było bardzo niespokojne, ustawicznie się bowiem kręcił koło biurek swoich kolegów, a między innymi kancelisty p. Kwiatkowskiego. Przeprowadzona w biurku Engla rewizya, wydała niespodziewany rezultat. W papierach mianowicie znaleziono wetkniętą tam, jakby w pospiechu, zmiętą paczkę banknotów. W paczce tej znalazła się cała zdefraudowana suma, z wyjątkiem kilkuset koron. Wobec tego kontrolora Engla natychmiast aresztowano, pomimo, że do winy wcale się nie przyznaje, że pieniądze owe zostały na jego biurko podrzucone. Zachodzą jednak i inne poszlaki udowadniające, a między innemi ten, że bezpośredniej nocy, po kradzieży, Engel zapijał się w tutejszej cukierni, rozrzucając pieniądze na wszystkie strony. Engel przyjęty został niedawno na stanowisko kontrolora kasy miejskiej. Poprzednio był on urzędnikiem Towarzystwa zaliczkowego w Dolinie, gdzie, jak opowiadają, również miał się dopuścić jakiejś malwersacyi, ale zatuszowano je w ten sposób, że go poprostu wypędzono, dając mu jednak na drogę dobre świadectwo, „aby mu nie psuć karyery."

Kronika ogólna.

§ **Za obrazę ministrów.** W Budapeszcie wczoraj przed przysięgłymi toczyła się rozprawa przeciw zecerowi Janowi Tassiamu, przeciw któremu wnieśli skargę prezydent gabinetu p. Szell i minister rolnictwa p. Daranyi. Tassi w jednym z numerów pisma socyalistycznego *Nepszawa* ogłosił artykuł, w którym obu ministrom, z powodu dokonanego przez nich zakupna jeziora Szczyrbskiego dla państwa, zarzucił kradzież. Minister Daranyi przybył osobiście na rozprawę, by, jak oświadczył, oszczerstwom zaprzeczyć i dodał, że jeżeli jest koniecznem, to i p. Szell zjawi się w sądzie. Na zapytanie przewodniczącego trybunału oskarżony oświadczył, że nie miał zamiaru dotykać osób, ani posądzać ministrów o tego rodzaju czyny, a napisał artykuł dlatego tak ostry, że chciał posłów zmusić do zajęcia się tą sprawą. Prokurator oświadczył, iż dopuści jak najdalej idący dowód prawdy. Po przeprowadzeniu rozprawy Tassi został skazany na 3 miesiące za obrazę ministra rolnictwa Daranyi'ego a uwolniony od obrazy p. Szella. Obrońca wniósł przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

§ **Echa rozruchów w Rosyi.** Wszyscy ci rosyjscy uczeni, publicyści i profesorowie, którzy z powodu rozruchów przy kazańskiej katedrze wystowali byli adres do cara przeciw brutalnemu postępowaniu policyi przy tłumieniu rozruchów, zostali — jak wiadomo — już ukarani. Prawie wszystkich uwięziono i wszystkim wytoczono śledztwo sądowe o przekroczenie przeciw autorytetowi państwowemu. Między uwięzionymi znajdował się Maksym Gorkij, tudzież znany profesor Miljukow. Po kilkomiesięcznem więzieniu śledczem wypuszczono wielu uwięzionych, śledztwo prowadzono jednak dalej. Prof. Miljuków bawił w Petersburgu, ale zostawał pod nadzorem policyjnym aż do ukończenia śledztwa. Niedawno skazano prof. Miljukowa w drodze administracyjnej na sześć miesięcy więzienia. Jest to pierwszy przykład skazania w Rosyi na więzienie w drodze administracyjnej, dotychczas bowiem administracyjnie skazywano tylko na wydalenie lub na wygnanie do odległych miejsc Rosyi.

§ **Defraudacya miljonowa w Pradze.** Wedle ostatnich obliczeń defraudacya w banku św. Wacława wynosi 7 milionów koron.

§ **Strzały w parlamencie francuskim.** Podczas otwarcia wczorajszego posiedzenia izby poselskiej w Paryżu, z kuluarów dał się słyszeć huk wystrzałów z broni palnej. Wywołało to w izbie wielkie zaniepokojenie. Wkrótce atoli się uspokojono, skoro dowiedziano się, że pewien podoficer piechoty kolonialnej w chwili, gdy chciał wejść na galeryę, dobył rewolweru i strzelił z niego cztery razy wołając: „Niech żyje Ojczyzna!" Uwięziono go i zaprowadzono do kwestury. Tu stwierdzono, że jest on podoficerem sanitarnym, a przybył do Paryża po 13-dniowych ćwiczeniach wojskowych. W kwesturze dawał odpowiedzi bez związku. Sądzą, że jest obłąkany. Oddano go do policyi.

*

Konkurent. Czy mogę prosić o rękę pańskiej córki.

Ojciec. Żałuję mocno!... Już wczoraj zapłaciłem długi za innego.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 14 listopada. W pewnym domku fabrycznym uległo dziś w nocy kilku śpiących tam robotników zatruciu gazem, upływającym z ligroinowej lampy. Jednego robotnika zastano już nieżywego, trzech zaś wśród symptomatów ciężkiego zatrucia odwieziono do szpitala.

Mantes 14 listopada. (Ajencya Hawasa.) Wczorajsza próba balonu do kierowania Lebaudiego udała się w zupełności. Balon poruszał się we wszystkich kierunkach i wykonywał obroty przeciw wiatrowi a jechał z szybkością 40 klm. na godzinę.

Bochum 14 listopada. Dzisiejszej nocy w szybie „Centrum" urwał się kosz, w którym 7 robotników zjeżdżało do szybu. Wszyscy się zabili.

Ze stowarzyszeń.

Walne Zgromadzenie delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we Lwowie, w sali obrad gal. Kasy oszczędności w dniach 28 i 29 b. m.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 13 listopada 1902 o godzinie 7 rano Czerniowce +0·2, Tarnopol +·—, Lwów —1·0, Skole —·—, Przemyśl +·—, Tarnów +·—, Nowy Zagórz —.—, Kraków +3·0, Praga +0·5, Wiedeń +0·2, Semmering +·—, Budapeszt +3·2, Ischl +1·4, Riva +9·4, Tryest +10·3 Celzjusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Sarkofag królowej Jadwigi na Wawelu.** W katedrze na Wawelu odsłonięto sarkofag królowej Jadwigi z marmuru kararyjskiego dłuta Antoniego Madejskiego, z fundacyi Karola hr. Lanckorońskiego. Baldachim około pomnika Łokietka już ukończony. Również ukończył Mehoffer malowanie skarbca, a Włodzimierz Tetmajer kończy malowanie kaplicy królowej Zofii.

* **Tow. sztuk pięknych** we Lwowie uchwaliło zaniechać dotąd praktykowanego rozdawania jako premij dorocznej reprodukcyi z jakiegoś obrazu, a natomiast, o ile fundusze starczą, zakupić pewną ilość szkiców i drobiazgów artystycznych i te między publiczność rozlosować.

Do prawomocności tej uchwały potrzebną jest zmiana statutów towarzystwa. Nie postanowiono jeszcze, czy za rok bieżący ma być premia w postaci reprodukcyi wydaną czy też już rozlosowaną pewna ilość szkiców. Na akcyach, na rok bieżący wydanych, umieszczone jest postanowienie, że właścicielowi akcyi przysłuża prawo do premii i do udziału w rozlosowaniu dzieł sztuki; tylko więc za zgodą wszystkich akcyonaryuszów możnaby na rok bieżący odstąpić od wydania premii. Nie ulega wątpliwości, że akcyonaryusze zgodziliby się na wzmożenie ilości dzieł do rozlosowania zamiast premij, do której, zwłaszcza po ostatniej, niefortunnej, bardzo są zrażeni. W każdym jednak razie ta strona prawna musiałaby znaleść jakieś załatwienie.

* **O „Filharmonii"** pisze lwowski korespondent warszawskiego *Kurjera teatralnego*: Od otwarcia Filharmonii minęło zaledwie sześć tygodni, a już można o niej powiedzieć, że przyjęła się w światku lwowskim. Jest nawet, jako najmłodsze dziecko, najbardziej przez publiczność pieszczoną. Jak dotąd zbiera same pochwały. Nawzajem dyrektor Heller jest wdzięczny publiczności i serdecznie pracuje nad rozwojem stworzonego przez siebie dzieła. I nigdy zapominać nie można, że cały ciężar utrzymania i kierowania naszej Filharmonii spoczywa na jednym człowieku; dowodzi on jednak, że sprostać potrafi temu ciężarowi.

Orkiestra Filharmonii, złożona z 67 członków, pod dyrekcyą swego kapelmistrza Czelanskiego, zdobyła już sobie uznanie i ona to jest największą siłą atrakcyjną; tutejsi muzycy twierdzą, że orkiestra ta w krótkim czasie będzie należała do najznakomitszych. Zapał i pracowitość Czelańskiego jest podziwienia godną; zdolny on jest przez dwanaście godzin z rzędu pracować i całą swą duszę wkłada w muzykę. Jest nieco autokratycznym, ale ma tę dobrą stronę, że karność wśród członków orkiestry wyrobiła się ogromna. Ułatwia to także i przyspiesza jej zgranie się, które już dziś niemal nic nie pozostawia do życzenia. To też na każdym koncercie orkiestra musi dwa lub trzy numery bisować, tak gorąco jest oklaskiwaną.

Drugi dyrygent p. Melcer-Szczawiński, który niedawno objął stanowisko po p. Jareckim, nie miał jeszcze sposobności do większych popisów.

Suma działalności Filharmonii za pierwsze sześć tygodni jest już duża. Grano rzeczy najpoważniejsze, co tygodnia wielką symfonię, a na koncerty wielkie sprowadzano artystów sławy europejskiej. I tak śpiewali dotąd: Mira Heller, Janina Korolewicz Wejda, Irena Bohuss-Hellerowa, Virginia Guerini, A. Myszuga, A. Bonci, Sammarco, a grali tacy wirtuozi jak Józef Śliwiński, Zygmunt Stojowski, Jarosław Kocian, Stanisław Barcewicz.

W najbliższym czasie usłyszymy Aleksandra Bandrowskiego, Reginę Pinkertównę, trio holenderskie, Gemmę Bellincioni, Maurycego Rosenthala, Willi Burmester.

Największem powodzeniem cieszą się koncerty symfoniczne. Materyalnie najlepiej opłacają się koncerty popularne. Jako charakterystyczny szczegół zanotuję, że Filharmonia ma już 47 abonentów; jest to poniekąd miarą wielkiego zainteresowania się publiczności Filharmonią, miarą tem znamienniejszą, że teatr nie ma ani jednego abonenta.

Podnieść wreszcie muszę, jako rzecz najbardziej pożądaną, zamiar dyrektora Hellera odegrania każdego tygodnia rzeczy polskich, nawet młodszych kompozytorów. Heller porozumiał się już z wieloma kompozytorami, starszymi: Żeleńskim, Stojowskim, młodszymi Karłowiczem, Natorskim, Nowojewskim. Najpierw odegranym być ma poemat symfoniczny Swieżawskiego.

* **Filharmonia.** Główną atrakcyą wczorajszego koncertu wagnerowskiego był pierwszy akt z dramatu muzycznego „Walkirya" Ryszarda Wagnera ze współudziałem ulubieńca lwowskiej publiczności p. Aleks. Bandrowskiego, znakomitego interpretatora partyj wagnerowskich. Nie będziemy tu roztrząsali, czy dramaty muzyczne Wagnera nadają się do wykonania na estradzie koncertowej, gdzie odpaść

muszą tak ważne czynniki jak akcya sceniczna, dekoracye, kostyumy itp., tworzące wedle poety-kompozytora jedną nierozdzielną całość z muzyką i słowem, lecz weźmiemy rzecz tak, jaką jest.

Ponieważ do zrozumienia wykonanego pierwszego aktu z „Walkiryi" konieczną jest dokładna znajomość tak treści, jakoteż muzyki z poprzedniego dzieła muzycznego tj. „Złoto Renu" — a to choćby w krótkości podać, zaprowadziłoby nas za daleko, podajemy tylko w krótkości treść pierwszego aktu z „Walkiryi".

Zygmunt w ucieczce przed nieprzyjaciółmi szuka podczas burzy schronienia w mieszkaniu nieobecnego Hundinga. Omdlonego pokrzepia miodem Zyglinda, żona Hundinga. Z opowiadania Zygmunta dowiaduje się Hunding, który tymczasem powrócił, iż Zygmunt jest jednym z jego największych wrogów. Szanując zaś święte prawo gościnności, dozwala mu przenocować, a zemstę odkłada do jutra. Lecz Zyglinda czuje dla Zygmunta litość i miłość, wykrada się w nocy potajemnie z swej komnaty, aby wskazać Zygmutowi sławny miecz, wbity aż po rękojeść przez jej ojca w pień jesionu, a przeznaczony dla tego, który go wyciągnie.

Rzeczywiście też nikt tego miecza dotychczas nie mógł wyciągnąć i dopiero Zygmunt zdołał to uczynić. Pod osłoną tego miecza, użyczającego każdemu, który go posiada, nieomylne zwycięstwo, Zygmunt uprowadza wśród nocy Zyglindę, która dlań jest zarazem siostrą i kochanką.

Jak Wagner całą tę akcyę dramatyczną mistrzowską muzyką ilustrował i w jedną wspaniałą całość muzyczną złączył, nieda się tutaj kilku słowami streścić, trzeba to dokładnie poznać i studyować. Muzyka stara się środkami swymi ilustrować każde słowo i według własnych przez Wagnera postawionych teoryj, muzyka i słowo nawzajem się uzupełniają, tworząc tzw. dramat muzyczny. Główną rolę odgrywają tutaj tzw. motywy przewodnie, których dokładna znajomość i znaczenie niezbędne są do zrozumienia całości. Z licznych wymienimy tylko miłosny motyw Zyglindy (skrzypce w tercyach), rytmiczny motyw Hundinga (instr. dęte blaszane), motyw miecza niezwyciężonego (trąba w C-Dur) itd. Do najpiękniejszych większych ustępów muzycznych zaliczyć należy opowiadanie Zygmunta o swym losie i wielki duet miłosny (Zygmunt i Zyglinda, B-dur $^9/_8$). W ogóle cały ten akt należy do najdojrzalszych i najbardziej poetycznych kompozycyj Wagnera.

Przechodząc do omówienia wykonania musimy na pierwszem miejscu wyrazić swe uznanie p. Bandrowskiemu, za którego inicyatywą i staraniem usłyszeliśmy choć jeden akt z tego pięknego utworu muzycznego. Staraniem bowiem p. Bandrowskiego słyszeliśmy już we Lwowie Rienziego Tannhäusera, Lohengrina a gdyby dyrekcya teatru miejskiego chciała, mogłaby wystawić i „Walkiryę" z p. Bandrowskim w roli Zygmunta, gdyż niema drugiego śpiewaka w Polsce, któryby mógł się z nim mierzyć w partyach wagnerowskich. P. Bandrowski bowiem tak głęboko się przejął i wniknął w ducha partyj wagnerowskich, iż nawet na scenach niemieckich (Frankfurt) jest zaliczanym do najznakomitszych śpiewaków wagnerowskich, a to już bardzo wiele znaczy! To co p. Bandrowski wczoraj śpiewał a raczej śpiewał i deklamował, było tak, jak się spodziewaliśmy, tj. było pod każdym względem wzorowe, a szkoda, że nie było nam danem podziwiać także jego znakomitą grę dramatyczną. Publiczność, która zapełniła salę koncertową, przyjęła go owacyjnie i żywo oklaskiwała. Zyglindę śpiewała pni Bohuss i chociaż głos jej w wielkim duecie okazał się nieco za słabym, umiała artystka ta swą wrodzoną muzykalnością i sumiennem wystudyowaniem partyi swej odśpiewać wszystko ku zupełnemu naszemu zadowoleniu.

P. Ludwig, który wcale pięknem odśpiewaniem wielkiej aryi z „Holendra" zjednał sobie burzę oklasków zasłużonych, nie zadowolił nas w partyi Hundinga, ale to już nie jego wina. Partya ta bowiem pisaną jest na bas, a p. Ludwig to przecież głos barytonowy!

A teraz do orkiestry, owej głównej podstawy muzyki Wagnerowskiej. Wtajemniczeni poinformowali mnie, iż p. Bandrowski znając całe to dzieło doskonale ze scen niemieckich, był bardzo na rękę p. Czelańskiemu przy studyowaniu partyi orkiestralnej. Mógł to p. Bandrowski przeto czynić, o ile czas krótki na to pozwolał, gdyż słyszeliśmy wszystkie ustępy orkiestralne podczas śpiewu Bandrowskiego stylowo wykonane, podczas gdy inne nie wszędzie były należycie pojęte a raczej wykonane.

Chcąc być nawet pobłażliwym, nie można nie podnieść tego, iż motyw Hundinga (przed jego wejściem) nie był z należytą dynamiką i precyzyą wykonany a zwłaszcza, iż ów wspaniały motyw Wotana (Walhallmotiv), słyszany podczas opowiadania Zyglindy „o starcu", przeszedł zupełnie bez wrażenia wskutek znacznego przyspieszenia tempa i nienależytej rytmiki instrumentów dętych blaszanych. Niemniej raziły przesadne *pianissima* (owa specyalność p. Czelańskiego), przez co np. figura orkiestralna podczas śpiewu Zygmunta „Księżyca blask" (9/8 B Dur), mająca naśladować szemranie strumyka z nastaniem wiosny, zagubiła się zupełnie. Tyle co do niektórych szczegółów. W ogólności zaś cały ten akt był (stosunkowo na małą ilość prób) dość należycie przygotowany a p. Czelański umiał z partytury bardzo wiele pereł orkiestralnych wyszukać i w należytem świetle przedstawić—ale nie wszystkie.

Resztę wczorajszego programu wypełnił jeszcze doskonały śpiew Bandrowskiego z „Zygfryda" na usilne żądanie powtórzony i dwa większe utwory orkiestralne tj. uwertura do „Holendra" i przygrywka do „Trystana". Pierwsza była z wyjątkiem kilku drobnych szczegółów (chromatyczna skala instrumentów smyczkowych pizzicato) bez zarzutu wykonaną i rzęsistemi oklaskami nagrodzoną, mniej zaś zadowoliło nas wykonanie przygrywki do „Trystana". Plastyczność i przejrzystość pojedyńczych motywów pozostawiła bardzo wiele do życzenia a cała interpretacya tej prześlicznej muzyki wyrobiła u mnie przekonanie, iż p. Czelański nie należy do głębszych znawców Wagnera.

Przy końcu mała uwaga do artystycznego kierownika koncertów. Trylogia „Der Ring des Nibelungen" nazywa się po polsku *Pierścień Nibelunga* (nie Nibelungów!), a „Zygfryd" i „Trystan i Izolda" są *dramatami muzycznemi*, nie zaś operami, jak mylnie czytać można na afiszach i programach. Dramat muzyczny i opera—to dwa pojęcia muzyczne w zasadzie zupełnie sobie przeciwne. *(gr.)*

NB. Proszono nas z wielu stron o umieszczenie prośby, skierowanej do dyrekcyi Filharmonii, aby przy wykonywaniu wyjątków z większych dzieł muzycznych (np. Walkirya 1 akt) lub kompozycyj z działu muzyki programowej (Berlioz, Liszt, Dworzak, R. Strauss i innych) postarała się o stosowne objaśnienia i streszczenie na wzór wszystkich innych miast na osobnych programach, w tym celu między publicznością rozdawanych lub nawet sprzedawanych. *(gr.)*

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Miarka za miarkę" Szekspira. Występ Heleny Modrzejewskiej.

W niedzielę popołudniu „Śpiący Rycerze" Friedberga — wieczór „Świat na opak" operetka K. Kapellera.

W poniedziałek po raz 1-szy „Różne drogi" komedya w 3 aktach Franciszka Swobody przekład z czeskiego M. Szukiewicza.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Kładka" Giesac'a.

W niedzielę popołudniu „Kamionka" Meilhaca. — Wieczór „Balladyna" Słowackiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 15 listopada „Drugi i ostatni Wielki koncert Wagnerowski", ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1. R. Wagner. Uwertura do opery „Rienzi". 2. R. Wagner. Arya Waltera (Preislied) z op. „Meistersinger" odśpiewa z tow. ork. Al. Bandrowski. — II. 1. R. Wagner. Uwertura do opery „Tannhäuser". 2. R. Wagner. „Pieśń do gwiazdy" z opery „Tannhäuser" odśpiewa z tow. ork. Adam Ludwig. — III. R. Wagner „Walkirje" Pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów" (Przekład polski Al. Bandrowskiego). Akt I. Osoby. Zygmunt — Al. Bandrowski, Zyglinda — Irena Bohuss, Hunding — Adam Ludwig.

W niedzielę 16 listopada „Koncert popularny" Program. I. 1. Berlioz „Korsarz". 2. a) Noskowski. Polonez elegijny" b) Starczewski. Menuet. 3. a) Beethoven. Casotina b) Cherubin'a. „Scherco" odegrają koncertmistrze W. Huml i W. Nedeta (skrzypce) A. Spiegler (wiola). Fr. Szimunek (wiolenczela). — II. 1. R. Wagner. Uwertura do op. „Holender Tułacz". 2. Massenes „Scenes pittoresques". — III. 1. Charpentier. Z poematu „Wrażenia z Włoch" część V. „Neapol". 2. a) Niewiadomski. Walz b) Rubinstein „Toreador i Undaluza".

We wtorek 18 listopada „Nadzwyczajny koncert" ze współudziałem hrabianki Morsztynównej i „Chóru akademickiego". Dochód przeznaczony na cele czytelni akademickiej.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą)

— Rada miejska uchwaliła utworzyć kuratoryę dla kursów im. Baranieckiego. Radny dr. Gross postawił wniosek o regulacyę płac dyurnistów miejskich. Sekcya prawnicza ma o tym wniosku zdać sprawę na następnem posiedzeniu Rady.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy następujące pismo:

Centralny komitet przedwyborczy zgodnie z przedstawieniem komitetów powiatowych zatwierdził kandydaturę p. Henryka hr. Starzeńskiego na posła do rady państwa z okręgu gmin wiejskich Stryj Żydaczów-Drohobycz.

Aleksander Vogel sekretarz. *Włodzimierz Kozłowski* zast. prez.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 14 listopada. Klub czeski wydał urzędowy komunikat, w którym stwierdza, że mowa dr. Koerbera nie zmieniła ogólnego położenia i że w klubie nie istnieją dwa przeciwne prądy. Z tego komunikatu wynika, że taktyka klubu czeskiego pozostaje na razie ta sama.

Politik zapewnia, że w kołach poselskich opowiadają, iż cesarz poświęca nadzwyczajną uwagę wypadkom w dziedzinie polityki wewnętrznej, zwłaszcza usiłowaniom Koerbera, aby parlament uczynić zdolnym do pracy. Cesarz ma być — według tych informacyj — zdecydowanym ewentualnie osobiście interweniować, aby poprzeć usiłowania Koerbera co do przeprowadzenia w parlamencie ustawy wojskowej i prowizoryum budżetowego.

Z powodu niedyspozycyi cesarza przybędzie Szell jutro do Wiednia, aby zdać cesarzowi sprawę z sytuacyi na Węgrzech. Cesarz miał pojechać do Węgier, jednakże wskutek choroby odroczono tę podróż.

Wiedeń 14 listopada. Dziś popołudniu odbędzie się rada ministrów. Rokowania czesko-niemieckie odbywają się pośrednio. Dr. Koerber usiłuje nakłonić stronnictwa do zmiany regulaminu Izby, bez czego nie uda się uniemożliwienie obstrukcyi.

Dzienniki wiedeńskie zaprzeczają, aby dopuszczalną była tego rodzaju interpretacya co do sposobu przeprowadzenia ustawy wojskowej bez parlamentu, jak to niektóre pisma doniosły.

Niepokoje w Marokku.

Donoszą o grożnych wypadkach z Marokko, mianowicie w miejscowości Cetuano. Powodem rozruchów była ta okoliczność, że gubernator tamtejszy ukarał kilku ludzi z plemienia Beni za zamordowanie pewnego Anglika. Liczne bandy plemienia Beni Der okrążyły miasto Cetuano tak, że mieszkańcy, będąc w niebezpieczeństwie prosili o pomoc zewnątrz.

Hiszpański parowiec „Esperanza" i angielski krążowiec podążyły w tamtą stronę, aby uchronić poddanych hiszpańskich względnie angielskich, od niebezpieczeństwa i wziąć ich na pokład statków. Gubernator Ceuty uzbroił ludność miasta, aby wzburzonym tłumom plemienia Beni — stawić skuteczny opór w razie napadu na miasto. Nie ulega wątpliwości, że gdyby owe plemiona zdobyły miasto i wtargnęły do środka, ludność byłaby narażoną na straszną rzeź.

Londyński *Daily Express* dowiaduje się z Marokko a mianowicie z telegramu z Ceuty, że powstańcy obięgają miejscowość Cetuano. Mordują, kogo tylko spotkają, zabili już znaczną liczbę Anglików. Angielski krążowiec wypłynął już z Gibraltaru na pomoc. Ludność chrześcijańska w obawie o życie i mienie ucieka tłumnie do Ceuty.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 14 listopada. Prezydent otworzył dzisiejsze posiedzenie o kwadrans na 12.

Wnioski i interpelacye.

Odczytano liczne wnioski, między tymi kilka naglących wniosków młodoczeskich.

Klofacz we wniosku n a g ł y m domaga się od rządu, aby do 8 dni przedłożył ustawę o zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania.

M i c h e j d a uczynił nagły wniosek, żądający zapomóg dla dotkniętych klęskami elementarnemi okolic Śląska, w szczególności księstwa Cieszyńskiego.

G i z o w s k i i tow. uczynili wniosek (zwykły) wydania ustawy, aby wliczano do czasu służby urzędnikom państwowym, nauczycielom i urzędnikom kolei państwowych także lata studyów uniwersyteckich.

Cztery interpelacye Daszyńskiego i tow., pierwsza do ministra sprawiedliwości w sprawie zatrzymania rosyjskiego poddanego Weinsteina przez policyę w Drohobyczu, druga w przedmiocie rzekomych nadużyć przy wysyłce transportów mięsa z Galicyi do Wiednia, trzecia w sprawie rozpisania wyborów delegatów do powiatowej Kasy chorych w Jarosławiu, czwarta w sprawie położenia pomocników aptekarskich w Galicyi.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad nagłością wniosków Gessmanna i tow. Pernerstorfera i tow. w sprawie zajść przy ściślejszym wyborze do sejmu we Wiedniu w dzielnicy Favoriten

Gessmann uzasadniając wniosek zarzuca socyalistycznym agitatorom wielki teroryzm. Domy, zamieszkałe przez chrześcijańsko socyalnych były formalnie blokowane. Agitatorzy socyalistów napadali na wyborców i agitatorów chrześcijańsko-socyalnych, przeszukiwali im przemocą kieszenie, czy nie mają legitymacyj wyborczych i zabierali im nawet drobiazgi, które znaleźli przy nich.

Posłowie socyalistyczni przerywają ciągle mowcy ironicznymi okrzykami „Słuchajcie" „słuchajcie" i głośnym śmiechem, szczególnie gdy Gessmann odczytuje protokoły spisane przez urzędników magistratu wiedeńskiego.

Gessmann czyta z protokołów, że przechodnie byli atakowani przez napastników uzbrojonych w noże i kaleczą.

Gessmann w dalszym ciągu wzywa rząd, aby wyborców, którzy w obec tak trudnych stosunków spełniają swój obowiązek wyborczy, wziął w obronę, a nie starał się wpływać na nich w innym duchu, aby utrzymano socyalistów w dobrym humorze. W takich stosunkach nie powinny się więcej żadne wybory we Wiedniu odbyć.

(Żywe oklaski także u socyalistów).

W końcu prosił Gessmann o przyjęcie nagłości wniosku.

Po przemowie Gessmanna większa część posłów **antysemitów wiedeńskich wyszła z sali.**

Następnie zabrał głos Pernerstorfer w celu uzasadnienia nagłości swego wniosku w tej samej sprawie.

Pernerstorfer zarzuca, że większa część dowodów, przytoczonych przez poprzedniego mowcę opiera się na kłamstwie. Wzywa rząd, aby zarządził jak najsurowsze śledztwo co do wszystkich faktów, na które powołał się Gessmann i wynik śledztwa podał do wiadomości izby. Pernerstorfer przedkłada izbie plan „domu robotniczego" aby wykazać nieprawdziwość twierdzenia, że z okien domu rzucano szklankami na ulicę. Następnie atakuje w ostrych słowach Luegera i partyę chrześcijańsko-społeczną.

Zaznacza, że nietylko urzędnicy magistratu, ale cała biurokracya Dolnej Austryi aż do najwyższego szefa administracyi pozostaje pod wpływem Luegera. Stwierdza, że przy wtargnięciu policyi do „domu robotników", który to czyn kwalifikuje jako zakłócenie spokoju domowego, 43 osób było rannych, przyczem żołnierze policyjni odznaczyli się wielką dzikością, a nawet poszczególni żołnierze niszczyli przedmioty w domu robotniczym.

Dalej atakuje mowca w ostry sposób szefa gabinetu Napada ponownie na Luegera za to, że ten zarzucił socyalnym demokratom mord i prowadzenie agitacyi za pośrednictwem prostytutek. Nazywa dlatego Luegera prostym oszczercą, człowiekiem bez czci i wiary, pospolitym ulicznikiem (Lausbube).

Prezydent Izby protestuje przeciw podobnemu wyrażaniu się o pośle i przywołuje mowcę do porządku. Również przywołuje do porządku Riegera, który nazwał Luegera schuftem

Żywe protesty wśród socyalistów.

W końcu przemówienia prezydent powtórnie przywołuje Pernerstofera do porządku za ataki na chrześcijańsko-socyalnych.

Protesty u socyalnych demokratów.

Pernerstofer powiada, że partya chrześcijańsko społeczna wzięła asumpt ze zajść na Favoriten do czynienia zarzutów socyalistom. Ale zorganizowana partya robotnicza za dobrze jest wyszkolona i za tęga, aby dać się porwać do nieopatrznego kroku, podczas gdy partya chrześcijańsko-socyalna do wszystkiego jest zdolna, nawet do zbrodni.

Prezydent przywołuje mowcę do porządku.

Pernerstofer czyni 2 wnioski dodatkowe.

Z kolei zabrał głos dr. Koerber i oświadcza, że rząd poczynił wszelkie zarządzenia, aby przy wyborach zapewnioną była wyborcom wolność; zawsze w ten sam sposób postąpi, gdyż jest to jego obowiązkiem.

W obec namiętnych ataków poprzedniego mowcy na policyę i szkalowania poszczególnych organów władz, zauważa prezydent ministrów, że już we wtorek w odpowiedzi na interpelacyę o tem mówił, opierając się na zeznaniach świadków, dotychczas przesłuchanych, a naturalnie uwzględni tak samo wszelkie zeznania dalszych świadków.

Mowca zapewnia Izbę, że jest zupełnie bezstronny i nie daje się żadnym ubocznym wpływom powodować, że z wyniku śledztwa wyciągnie stosowne konsekwencye, jak nakazuje ustawa i sprawiedliwość.

Co się tyczy ataków poprzedniego mowcy na swą osobę prezydent ministrów zaznacza, że przechodzi nad tem do porządku dziennego, gdyż w izbie tej musi się być przygotowanym na podobne ataki.

Po Koerberze przemawiał radca rządu Brzezowski, opisując na podstawie aktów urzędowych zajęcia na Favoritin.

Następnie mówił Vogler *contra*, wreszcie Azmann.

Na tem dyskusyę zamknięto, wybrano jeneralnych mowców i posiedzenie zamknięto.

Następne we wtorek o godzinie 11 przedpołudniem.

Sejm węgierski.

Budapeszt 14 listopada. Komisya wojskowa sejmu przyjęła ustawę o powiększeniu kontyngentu rekruta w ogólnej dyskusyi. W szczegółowej, mowcy opozycyjni żądali zaprowadzenia języka węgierskiego do tej części armii, która jest na Węgrzech. Minister Fejervary oświadczył, że jest to niemożliwe.

Obstrukcya w parlamencie niemieckim.

Berlin 14 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu Spahn motywował wniosek Aichbüchlera o zmianie sposobu głosowania imiennego i podniósł, iż parlament w ostatnim czasie, w 9 dniach, stracił 28 godzin na głosowania imienne.

Singer (socyalizta) wnosi, aby Izba nad całą tą sprawą przeszła do porządku dziennego, gdyż wniosek Aichbüchlera nie jest wart tego, aby parlament szczegółowo się nim zajmował. W końcu żąda, aby nad wnioskiem jego głosowano imiennie. Wniosek o głosowanie imienne poparli socyaliści i wolnomyślni. Nastąpiło więc głosowanie imienne, w którem wniosek Singera, aby Izba nad wnioskiem Aichbüchlera przeszła do porządku dziennego, odrzucono 201 głosami przeciw 76.

Heine (socyalista) wygłosił dłuższą mowę, ale mówił tak cicho, iż tylko najbliżsi go słyszeli. Przewodniczący wezwał go, by mówił głośniej. Wówczas deput. Heine począł w istocie mówić głośniej i rzekł, że wniosek Aichbüchlera z dołączeniem 19 dodatków socyalistycznych powinien być jeszcze raz opracowany, a następnie Izba powinna przejść nad nim do porządku dziennego.

Po Heinem, który przemawiał 3 i pół godziny, oświadczył się hr. Limburg-Stirum za wnioskiem Aichbüchlera. P. Richter oświadczył się przeciw wnioskowi Aichbüchlera.

Podczas mowy Richtera odzywały się protesty na ławach socyalistów. Richter powiada do socyalistów: Panowie krzyczycie, jeżeli się wam coś nie podoba.

Wassermann (narodowy liberalny) wywodzi, że nie idzie tu o wystąpienie przeciw prawom mniejszości, ale mniejszość tych praw nadużywa przez ciągłe imienne głosowania. Jeżeli wniosek Aichbüchlera nie doprowadzi do rezultatu, trzeba będzie pójść dalej i wziąć pod rozwagę „elektryczne głosowanie". Działalność Bebla i Singera kopie grób parlamentowi.

Przemawiali następnie: Schrader i Głębocki. Ten ostatni w imieniu Koła polskiego oświadczył, że będzie ono głosowało przeciw wnioskowi Aichbüchlera.

Następnie w imiennem głosowaniu 195 głosami przeciw 8 uchwalono zamknięcie dyskusyi.

Singer postawił wniosek o imienne głosowanie nad wnioskiem Aichbüchlera, oraz nad każdą poprawką socyalistów, których liczba wzrosła do 21.

Mowcy z prawicy i centrum wnieśli, ażeby nad wszystkimi wnioskami socyalistów przejść do porządku dziennego.

Singer oświadcza, iż jest to nie dopuszczalne.

Bebel nazywa zamiar większości niesłychaną bezwstydnością.

Wielka wrzawa. Przewodniczący przywołuje Bebla do porządku.

O godz $^1/_4$9 Singer postawił wniosek o odroczenie posiedzenia i żąda nad tem imiennego głosowania.

Wniosek ten Singera odrzucono 188 głosami przeciw 71.

Następnie prezydent zapytał Izbę, czy jest dopuszczalne przejście do porządku dziennego nad poprawkami socyalistów.

Izba 147 głosami przeciw 67 oświadczyła, że przejście takie jest dopuszczalne.

Prezydent zawiadamia następnie, że oświetlenie elektryczne zaczyna odmawiać posłuszeństwa; z tego powodu zamknął posiedzenie o godzinie 9·45.

Strajk górników we Francyi.

Lens 14 listopada. Wczorajszy kongres górników z departamentów Nord i Pas de Calais uchwalił porządek dzienny, zawierający stanowczy protest przeciw odrzuceniu żądań robotników, ze strony sądu rozjemczego.

W oczekiwaniu jednak, że parlament przeprowadzi reformy, których domagają się górnicy, uchwalił kongres, że roboty mają być jak najprędzej napowrót podjęte.

Wybuchy wulkanów.

San Francisco 14 listopada. Donoszą tu z Newport, że prezydent Guatemali zarządził surowe środki, aby nie doszła do publicznej wiadomości po za granicami kraju żadna depesza o olbrzymich szkodach, wyrządzonych przez wybuchy wulkaniczne plantacyach kawy w Guatemali.

Wszystkie telegramy kablowe podlegają ścisłej cenzurze.

Rzym 14 listopada. Depesza z wyspy Stromboli donosi o ponownym wybuchu wulkanu Stromboli i gwałtownych detonacyach. Wybuch wyrządził szkody w polu i w domach. Ludność jest zaniepokojona.

San Francisco 14 listopada. Przybyły tu z Panamy parowiec „Newport" doniósł o nowym wybuchu wulkanu Santa Maria w Gwatemali, wskutek czego zostały zniszczone do szczętu miejscowości: Palmar, St. Philippe, Colombia i Conepac. Miało także zginąć wielu ludzi.

Parlament angielski.

Londyn 14 listopada. W Izbie gmin Malcelm (konserwatysta) zapytał, czy były ambasador we Wiedniu, Rumbold otrzymał pozwolenie rządu na ogłoszenie swych pamiętników, zawierających wiadomości o krajach, w których był upełnomocniony.

Podsekretarz stanu Cranborne odpowiedział, że Rumbold nie zasięgnął pozwolenia rządu, ale w razach ogłaszania pamiętników natury prywatnej, lub o sprawach takich, jak w mowie będące, pozwolenie rządu nie jest absolutnie konieczne.

Publibacya ze strony zastępcy Anglii, bez zezwolenia sekretarza stanu, byłaby co najwyżej wówczas naganą, gdyby odnosiła się do zajść świeżej daty, o których autor dowiedział się podczas swej urzędowej działalności.

Rzym 14 listopada. *Tribuna* donosi, że wczorajsza rada ministeryalna uchwaliła projekt ustawy o rozwodach.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Zacni koledzy.** Syn dyrektora banku w Aradzie, Adolf Böhma, o którego aresztowaniu z powodu sprzeniewierzenia 350.000 koron donieśliśmy, jest uczniem VIII klasy gimnazyum aradzkiego. Zawstydzony i upokorzony występkiem ojca, nietylko, że nie przychodził do gimnazyum, ale nawet unikał starannie kolegów, którzy wobec czego wystosowali do niego list następujący; „Kochany przyjacielu! Ze współczuciem dowiedzieliśmy się o ciosie, jaki cię dotknął skutkiem mimowolnego może błędu twego ojca. Wydaje się nam jednak wprost niezrozumiałem, że nie uczęszczasz na wykłady i unikasz naszego towarzystwa. Po dojrzałem rozważaniu twego postępowania przyszliśmy więc do postanowienia nie prosić cię o powrót, lecz poprostu zmusić do niego. Pod pierwszem wrażeniem ciosu zapominasz, jak wielkie jeszcze obowiązki czekają cię w życiu. Jakże chcesz nazwisku, które obecnie może na szwank narażone zostało, powrócić dawną świetność i dobrą sławę? Jakże chcesz zająć należne ci w świecie stanowisko, jeżeli obecnie, gdy jesteś tak blizkim wyboru zawodu, pozostajesz od nas zdala? Jest to niemożebne! I dlatego przysięgamy ci, że żaden z nas nie ceni cię obecnie mniej, jak poprzednio, i prosimy cię, abyś bezwarunkowo jutro na wykłady przybył, abyś przez swą nieobecność szkody sobie w życiu nie wyrządzał. Uważaj ten list nie jako wtrącanie się do twoich stosunków rodzinnych, lecz jako ostrzeżenie i prośbę prawdziwych przyjaciół." List ten zacny, podpisany przez wszystkich kolegów Böhma, wywarł skutek pożądany.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie 14 dnia listopada Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·45 do 7·65, pszenica nowa 7·25 do 7·40, żyto gotowe 6·30 do 6·40, na term. 6·10 do 6·25, owies obroczny got. 6·— do 6·20, na term. 5·60 do 5·80, jęczmień past. 5·25 do 5·40, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, rzepak nowy 9·60 do 9·80, lnianka 8·25 do 8·75, groch pastewny 6·— do 6·75, groch do gotowania 7·— do 9·50, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·40 do 5·75, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·— do 6·50, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 55·— do 68·—, biała 75·— do 90·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 22·— do 26·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·20, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·25 do 7·50.

Usposobienie co do pszenicy i żyta stale dobre, co do koniczu słabsze, co do innych produktów niezmienne.

Wiedeń dnia 14 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·62 do 7·63, żyto na wiosnę 6·81 do 6·82 kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·65, do 6·66, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień.

Usposobienie silne.

Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń d. 14 listopada. Cukier (spokojnie) 20·65 do —·—. Nafta galicyjska 28·— do —·—. Spirytus —·— do 38·— (bez zmiany).

Budapeszt dnia 14 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·53 do 7·54, żyto na kwiecień 6·34 do 6·35, owies na kwiecień 6·36 do 6·38, kukurudza na maj 5·75 do 5·76, rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna mierna.

Usposobienie silne.

Stan powietrza: zimno.

Dział ekonomiczny.

β **Pociągi ekspresowe** między Petersburgiem-Wiedniem-Niceą (Cannes), które ogłoszone zostały w obowiązujących rozkładach ściennych i kieszonkowych, jakoteż w innych tego rodzaju publikacyach dla szlaków zachodnich c. k. kolei państwowych kursować będą w porze zimowej 1902/3 z Wiednia i dw. południowego do Nicei (Cannes) i nazdwrót począwszy dopiero od 15 listopada br. tj. od chwili zaprowadzenia zimowego rozkładu jazdy na kolejach włoskich na r. 1902/3. Między Petersburgiem i Wiedniem kursują te pociągi ekspresowe bez zmiany wedle już ogłoszonych rozkładów jazdy.

β **Galicyjska nafta w państwie niemieckiem.** Jeneralny konsulat austro-węg w Berlinie ogłasza w sprawozdaniu za miesiąc październik opinię niemieckich interesentów co do odbytu austryackiej względnie galicyjskiej nafty w Niemczech. W zgodnej opinii galicyjska nafta ma w Niemczech a w szczególności w Berlinie największą przyszłość. Konsumenci wolą ją od amerykańskiej, która jest droższą, i od rosyjskiej która jakkolwiek tańsza, ma jednak nieprzyjemną woń. Gdyby galicyjska nafta tylko cokolwiek taniej dochodziła do Berlina, zdaniem konsulatu, miałaby olbrzymi zbyt. Podobną opinię wyraziliśmy w dzisiejszym artykule wstępnym. — Przyp. Red.)

§ **W Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie** rozpoczęła dziś czynność rewizyjna komisya ministeryalna pod przewodnictwem nadinspektora p. dra Blaske, profesora matematyki na uniwersytecie wiedeńskim, złożona nadto z pp. inspektora Paradeisera, Dorna i Tiebyslavsky'ego.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 14 listopada. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 666·—, węg. zakładu kred. 704·25, Anglobanku 272·—, Unionbanku 527·50, Banku dla krajów koronnych 388·25, Bankvereinu 448·—, Bodencreditu 909·—, Gal. Banku hipot. 585·—, kolei państwowych 694·—, kolei południowej 71·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 452·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 358·25, Rima Muran a 468·50, praskiego towarz. żel. 1405·—, fabryki broni 806·—, tureckie tytoniowe 335·—, oblig. węg. indemniz. 97·50, renta majowa 101·05, austr. renta koronowa 100·05 węg. renta koronowa 97·55, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 95·85, 4-procent. listy banku krajowego 96·75, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·75, $4^1/_2$-proc. listy banku hipotecznego 100·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·90, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·60 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·30, losy tureckie 113·50, marki 116·95, ruble 252·75

Paryż 14 listopada. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·85. Mąka 30·60.

Berlin 14 listopada. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 42·40, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona)

Przyjechali do Lwowa 14. listopada 1902 Fr. Bielkowski z Tustania, J. Jakubowski z Tarnowa, eksc. Merta z Wechty, br. J. Brunicka z Klęczen, M. Polański z Kamiennej, T. Rybicki z Janowa, A. Thürmanowa z Rawy ruskiej, J. Niewiadomski ze Schodnicy, J. Krupka ze Stanisławowa, J. Pieniążek z Lipinki, M. Rafałowska z Pokropiwnego, J. Merklen z Paryża, A. Pircher z Wiednia.

135

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

H. Capendu.

TOM TRZECI.

6. Każdego piątka w tygodniu, ośm uncyj krwi zepsutej będzie przezemnie choremu upuszczona, a za pomocą maszynki mego wynalazku, ośm uncyj krwi świeżej będzie wpuszczone w otwartą żyłę. Krew ta będzie wzięta z ciała młodej cnotliwej dziewczyny, mającej więcej jak lat piętnaście, ale mniej jak dwadzieścia.

7. Ostatniego piątku każdego miesiąca, chory będzie brał kąpiel z trzech części krwi byka, a jednej ludzkiej. Kąpiel ta będzie powtórzona cztery razy w przeciągu czterech miesięcy tak aby wyrównała jednej kąpieli całej.

— Oto i wszystko, — mówił dalej Saint-Germain składając pergamin. — Gdy przepis ten ściśle jest wypełniony, chory musi powrócić do zdrowia.

— A czy powrócił? — zapytał król.

— Tak, najjaśniejszy panie. Zdrowie jego dziś jest doskonałe.

— A osoba ta czy brała kąpiele z krwi ludzkiej i czy kazała wpuszczać w swe żyły krew cnotliwej i czystej dziewczyny?

— Tak najjaśniejszy panie.

— Bez wiedzy naszej? Policya nas o tem nie zawiadomiła, zatem czy i ona nie wiedziała?

Saint-Germain dał znak potwierdzający.

— Skończmy ten żart, odezwał się Ludwik XV, jest on za bolesny i za wstrętny, aby go dłużej słuchać, niepodobna dać wiary podobnym okropnościom.

— Gdyby nie istnieli Tyberyusze, marszałkowie de Gié i inne tego rodzaju osobistości — mówił dalej Saint-Germain — mógłbym wątpić, ale krol nie może się dziwić, że znowu powracamy do tego, co już przed nami się działo.

— Mój panie — przemówił król surowo — kto tak ohydne przypuszczenia wygłasza, musi mieć na nie dowody. A więc poważnie mówiąc, proszę mi wskazać u dworu, w Paryżu, lub na prowincyi osoby, które dla dogodzenia sobie, biorą kąpiele krwawe?

— Smiałbym zwrócić uwagę waszej królewskiej mości — rzekł Saint-Germain z wielkim spokojem i wielką pewnością siebie — że nie wyrzekłem, aby to tylko robiono dla prostej przyjemności.

— A więc! jeźli przypuszczamy, że tacy ludzie mają cel poważny, to przecież podobni krwiożercy, jeźli istnieją, nie zamieszkują sfer nadziemskich, a w takim razie policya nasza wiedzieć o nich powinna i znaleść ich potrafi.

— To prawda — odpowiedział powoli Saint-Germain — to prawda — powtórzył — że chcąc dosięgnąć tego wielkiego winowajcę, który sprowadził kniazia powtórnie do Paryża i który wykonał w stolicy przepis wskazany przez mongolskiego doktora, nie potrzebaby daleko go szukać!

Kończąc te słowa, Saint-Germain obrócił się w stronę hrabiego Charolais i wzrok jego spoczął na nim. Książę de Bourbon był nieporuszonym; zniósł brzemię tego spojrzenia jako człowiek rozumiejący jego znaczenie.

— A co później? — odezwał się król. — Czy możesz mi hrabio dać nazwisko tego, który się leczył systemem doktora mongolskiego?

— Wasza Królewska Mość wybaczy — powiedział poważnie Saint-Germain, mogę tylko odsłonić fakta, ale nie do mnie należy wymienić nazwisko wielkiego winowajcy.

— Wielkiego winowajcy! — powtórzył król. — Oto po raz wtóry używasz pan tego wyrażenia!

Ludwik XV przy tych słowach wyprostował swą postać, a wyraz jego twarzy był poważny i uroczysty.

— Wielki winowajca! — powtórzył jeszcze z naciskiem na ten przydomek. A komuż to proszę, oprócz tych, którzy noszą to samo co moje nazwisko, możesz hrabio w moim państwie dodać przydomek „Wielki".

— A któż to pozwolił królowi przeczuć — mówił dalej Saint-Germain bez wahania i z dziwną pewnością, kto dał przeczuć Waszej Królewskiej Mości, że tu trzeba wyłączyć rodzinę królewską?

— Panie hrabio! — rzekł król. — Baczność! bo igrasz z własnem życiem!

— Wiem o tem Najjaśniejszy panie — odpowiedział obojętnie Saint-Germain — ale wiem także, że wygrana po mojej stronie!

Lody były złamane; położenie stawało się straszne. Nikt nie śmiał się odezwać. Rozumiano, że hrabia de Saint-Germain świeżo przybyły, będzie albo natychmiast powieszony bez żadnego uwzględnienia, albo też zajmie pierwsze miejsce w opinii publicznej.

Król milczał. Pomału podniósł głowę i wzrokiem badawczym zmierzył wszystkich obecnych.

— Panowie — powiedział — czy oprocz hrabiego de Saint-Germain, wiedział jeszcze kto z was, że są w Paryżu ludzie, którzy biorą kąpiele z krwi ludzkiej?

Nastąpiła chwila głuchego milczenia i pomięszania, po której Richelieu zamieniwszy szybkie spojrzenie z panami Crequi, Tavanne i Cosse-Brissac, zwrócił się do króla:

— Najjaśniejszy panie — powiedział — wieść o tych kąpielach przebiegała i przebiega jeszcze...

— Czy prawda? — przerwał król.

— Dodają — rzekł książę de Brissac — że trzeba łączyć krew byka z krwią młodej dziewczyny, albo też dziecka i przygotowywać to w pewnych warunkach.

— I mówią rzeczywiście — dodał Tavanne — że trzeba kąpiel z krwi ludzkiej brać koniecznie w piątek.

— Od dawna — mówi Markiz d'Argenson — skarżą się w Paryżu na liczne morderstwa spełniane na młodych dziewczynach i dzieciach i trzeba wyznać, że oskarżono o to Poulaillera. Jego nazwisko ochraniało dotąd tego, o którym mówi hrabia de Saint-Germain, jeśli przecież hrabia się nie myli...

— Oskarżano Poulaillera — mówi Saint-Germain — a niewiedziano, kto korzystał z popełnionych zbrodni.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Sp…